Rozpowszechnianie zabronione odezwą ck Prokuratoryi z d. 14/XI. 1896.
L. 11.779.
1896. C. 123.

Nr 258 Kraków, Niedziela dnia 8 Listopada 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Kazda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ul. Karmelicka l. 22.**
ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów miesięcznych prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc Listopad:

W Krakowie . 1 złr. 35 Na prowincji . 1 złr. 70

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

„Era dobrych objawów“.

Notując „widoczną zmianę tonu zagranicznej prasy polskiej względem Rosji, spokojne i zdrowe sądy, coraz częściej spotykane na łamach polskiej prasy warszawskiej, trzeźwe myśli wypowiadane przez osoby, mające wpływ na wytwarzanie się opinji społeczeństwa polskiego“ i wreszcie niedawne polecenie mohilewskiego arcybiskupa X. Kozłowskiego, dotyczące zbierania po kościołach składek na ręce rosyjskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża, zaznacza *Warszawskij Dniewnik* nadejście w Królestwie Polskiem „ery dobrych objawów“, w znaczeniu „dopomagania normalnemu biegowi życia państwowego“. I równocześnie zapowiada organ rosyjskiej administracji, że „stojąc na straży bezstronnej oceny bieżących wydarzeń, będzie się liczył ze zjawiskami współczesnego życia, pragnąc, by drobne fakty rozdrażniającej natury“, jakimi były „oderwane epizody mające styczność z działalnością Tow. Czerw. Krża w kraju nadwislańskim“, przeszły w krainę zapomnienia.

Oto jest treść godnego uwagi artykułu, którego brzmienie podaliśmy wczoraj. Fakt, który je bezpośrednio wywołał jest stosunkowo drobny i my, z naszej strony nie przywiązywalibyśmy do niego szczególniejszej wagi. Stojąc na stanowisku dążenia do wytworzenia możliwie najpomyślniejszych warunków pożycia pod zaborczym rządem i wyrzekając się wszystkiego, co, nie prowadzi prosto do żadnego określonego celu a może tylko pogorszyć los naszej sprawy pod zaborczym rządem, z konieczności musimy przyjąć do wiadomości, bez nasuwających się samo przez się, a chyba uzasadnionych aż nadto zastrzeżeń, wszelkie kroki, które, nie narażając narodowej godności, są zarazem wyrazem uczciwej, praktycznej, choć niezaprzeczenie bardzo dla nas ciężkiej polityki.

I my wolelibyśmy w interesie tej właśnie polityki „nie poruszać starych ran“. Epizody, mające styczność z działalnością Towarzystwa w Królestwie Polskiem nie są dla nas jednak „drobnemi faktami“, a *Dniewnik* określając w ten sposób katowską zamianę naszej ziemi w ziemię mogił i krzyżów, poruszył znowu boleśnie niedawne krwawe wspomnienia i temi trzema wyrazami musiał dla nas osłabić całą treść swoich uwag. I my pragnęlibyśmy obecnie obrachunki z przeszłością pozostawić literaturze historycznej, która niezawodnie ich moralny wynik osądzi sprawiedliwie. Licząc się ze zjawiskami codziennego życia, społeczeństwo nasze ma dobrą wolę dążyć do wymijania wszystkich przeszkód, stojących na drodze do wytworzenia możliwości wspólnego pożycia i powstrzymywać popędy naturalnego uczucia. Brutalne wszakże odezwanie się *Dniewnika* budzi je i drażni i przywodzi mimowoli na myśl, że od nas żądają wszystkiego, nie chcąc w zamian dać nic, nawet poszanowania form.

Rozumne, dbałe o przyszłość jednostki pomiędzy nami mogłyby rzeczywiście i szczerze „dopomagać biegowi życia państwowego“ w krajach polskich rosyjskiego zaboru tylko o tyle, o ile to życie państwowe nie stoi w sprzeczności z naszem życiem narodowem i o ile to nie byłoby rownoznaczne z wyrzeczeniem się naszych przyrodzonych praw i naszej narodowej godności. Byłoby to bowiem działaniem przeciwnem naturze. Jeżeli Polacy mają ku zgodzie wyciągnąć rękę, uczynićby to mogli tylko w nadziei, że ją rząd i społeczeństwo rosyjskie ujmą w sposób uczciwy i szlachetny. W tej też myśli przyjmując do wiadomości składki na rzecz rosyjskiego Towarzystwa, chcemy je odtąd uważać tylko za instytucję humanitarną, niemającą najmniejszego związku z politycznemi, wrogiemi nam tendencjami.

Na tem jedynie stojąc stanowisku, moglibyśmy politycznie nie powracać do otrzymanych krwawych ran i w publicznem życiu liczyć się tylko ze zjawiskami współczesnemi. Tem silniej jednak będziemy musieli „stać na straży bezstronnej oceny bieżących wydarzeń“ i na jej podstawie ocen'ać, czy naród może bez ntraty najdroższych swoich skarbów wejść na drogę jakiegokolwiek kompromisu. Jeżeli *Dniewnik* z rosyjskiego stanowiska już mógł stwierdzić dobre u nas objawy, jeżli więc naród nasz uczynił wszystko, ile uczynić mógł, my nawzajem żadną miarą nie możemy jeszcze stwierdzić, iż dla nas zaświtała jutrzenka „ery dobrych objawów“. Nie zmienił się przedewszystkiem w Królestwie barbarzyński system Hurki, o innych zaś polskich prowincjach nawet wspominać nie chcemy, aby nie wywoływać wybuchów słusznej goryczy. Prześladowania i szykany trwają dalej pomimo zmiany osób. Póki nie przestaniemy być narodem wyzutym z praw i nieludzko traktowanym, póki objawy rosyjskiej wobec nas polityki nie zaczną być naprawdę „dobrymi“, póty zaiste nie może być poważnie mowy o jakimkolwiek kompromisie!

Wniosek językowy dra Pacaka.

Wiedeń d. 6 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ). Zgadzając się najzupełniej rzeczowo z wnioskiem nagłym dra Pacaka w sprawie równouprawnienia języka czeskiego w urzędownictwie królestwa czeskiego podnieść należy, iż lepiej byłoby daleko, gdyby był go p. Pacak wcale nie stawiał, a to z dwóch powodów. Naprzód jest dla tego wniosku chwila bardzo nieodpowiednia ze względu na stosunki panujące w łonie niemiecko-liberalnej lewicy. Lewica bowiem jest w najlepszym toku rozpadnięcia się. Otóż wniosek ten mógłby powstały w niej rozłam znowu zespolić, zatem byłby dla lewicy tylko z korzyścią, podczas kiedy przynajmniej na razie jest rzeczą wielce wątpliwą, czy rząd wobec położenia, gdyby nawet jego nagłość była uchwaloną przez Izbę, zdecydowałby się na jego przeprowadzenie. Oto jednak powinno Młodoczechom najwięcej chodzić.

Drugim ważnym argumentem przeciwko wnioskowi są autonomiczne względy. Wszak i Galicja otrzymała polski język urzędowy na podstawie patentu cesarskiego, a nie ze strony Rady państwa której brak do tego kompetencji. Koło polskie stojąc na stanowisku autonomicznem zastrzegało się też zawsze energicznie przy każdem usiłowaniu Rady państwa mięszania się do sprawy językowej a Grocholski sprzeciwiał się temu stanowczo nawet wówczas, kiedy chodziło o ustawodawcze poręczenie wspomnianego patentu cesarskiego w drodze Rady państwa. I słusznie, ponieważ gdyby Radzie państwa, przyznano to prawo, to mogłaby ona zupełnie analogicznie, gdyby Niemcy posiedli w niej większość, uchwalić tak samo upaństwowienie języka niemieckiego Tym też argumentem wojowano głównie przeciwko osławionemu wnioskowi barona Scharschmida, żądającemu uznania w drodze ustawodawczej, przez Radę państwa języka niemieckiego, jako państwowego.

Wniosek dra Pacaka jest przeto ze względu na to nawet wielce niefortunnym i obecnie sam wnioskodawca a z nim wszyscy rozważniejsi posłowie Młodoczescy może sami żałują, iż wniosek ten stoi na porządku dziennym „parlamentu wiedeńskiego“. Stało się to także więcej z konieczności, wskutek parcia połączonego z wielkim krzykiem ze strony posła Vaszatyego, który burzył w Czechach ludność przeciwko Kołu młodoczeskiemu, podnosząc, iż ono stawia przeszkody jemu do przeprowadzenia równouprawnienia języka czeskiego w sądach królestwa czeskiego. Otóż, żeby Vaszaty nie stawiał takiego wniosku i żeby mu zamknąć usta, postawił podobny wniosek jeden z członków Koła czeskiego, nie bez wahania się i nie bez skrupułów autonomicznych.

Ustawa o swojszczyźnie.

I.

Polityka socjalna odniosła nowe i wielkie zwycięstwo w Austrji. Gminy wiejskie najczęściej ubożuchne, szczególnie u nas w kraju, zwolnione zostaną od zmory nie do zniesienia, miastom zaś dostały się w perspektywie nielada ciężary finansowe. Stało się, co się stać musiało, skoro inaczej już być nadal nie mogło. Absolutnie bowiem nie było innego wyjścia... Wniesiony od rządu przed rokiem projekt reformy prawa swojszczyzny wyminął szczęśliwie grożące mu w rozprawach parlamentarnych przeszkody przerozmaite, bo już w dniu 31 października t. r. nową ustawę uchwalono w Izbie poselskiej.

W Izbie zaś panów prawdopodobnie nikt z agrarystów, mających tamże oczywistą przewagę nie podniesie opozycji przeciw zamierzonemu całopaleniu naszych miast, z których sam Wiedeń na czele idący wedle obliczenia jego reprezentantów poniesie wskutek reformy tej wydatek trzech miljonów złr rocznie!... Czego nawet absolutyzm u nas z obawy słusznej przed bezmiernem pognębieniem większych miast, nie śmiał zadekretować, że przynależnośc gminną nabywa się dawnością pobytu, tego z rzadkiem zaiste w dziejach zaparciem i kompletnem odrzuceniem wszelkiej prywaty nie wahały się z pogodnem czołem postanowić błogie, bo mądre i głębokiem poczuciem obowiązków ciężkich obdarzone rządy nasze parlamentarne.

W dyskusjach Izby poselskiej nikt nie zapierał, że wielki już czas przeistoczyć niedołężną ustawę z r. 1863 o prawach swojszczyzny. Na jej bowiem karby zapisać należy często i wszędzie w monarchji wydarzające się jaskrawe wypadki w sprawach dotyczących najuboższej warstwy mieszkańców państwa. Nie do uwierzenia prawie, jaki to stan rzeczy wyłonił się wszędzie z niefortunnych w wysokim stopniu przepisów teraźniejszych. I tak n. p. z półtoramilionowej ludności Wiednia większa jej część, bo aż 880.000 stałych mieszkańców, nie posiada wcale przynależności tamże, a każdy z nich może każdego czasu w razie ladajakiej kolizji z policją, o co przecież nie tak trudno, uledz bez pardonu losowi wydalenia przymusowego.

Przytem jeszcze nie spuśćmy z uwagi, że tysiące i tysiące z powyższej liczby t. z. obcych we Wiedniu są rodzeni w gminach wiejskich, często bardzo odległych, w których od urodzenia nigdy nie bywali i nikt ich też tam nie zna. Tym jednem sposobem wytłómaczyć sobie można zjawisko, że w samej n. p. Austrji niższej jest aż 50.000 t. z. wagantów z niedocieczoną przynależnością, a podlegających przeto ustawicznemu szupasowaniu.

Coś podobnego trafia się także u nas w kraju, lubo na mniejsze rozmiary, ponieważ u nas jeszcze przeważa rolnictwo, a wielki przemysł zaledwie kiełkuje. Jednakowoż i u nas zawsze areszty miejskie przepełnione są samymi takimi winowajcami, którzy nic zgoła nie zawinili, tylko to, że ich swojszczyzny dociec nie można w drodze korespondencji, wlokącej się bez końca. Zarządy gmin wiejskich wypierają się swoich, gdy przeciwnie władze miejskie nasze w ocenieniu przynależności powodują się przynależnością i nawet poprzestają najczęściej na oglądaniu się na samą już konskrypcję ludności miejskiej.

Czyż nie wypada nadto zaliczyć do istnych dziwolągów w obecnem położeniu, co się zdarza dość często u nas po miastach, że niemi rządzą sami obcy ludzie, skoro ani burmistrzom, ani nikomu z zwierzchności gminnej nie służy prawo przynależności w tejże gminie... Takim to trybem idąc mogło się stać w Austrji, czego chyba sobie lekceważyć nie można, że z 24 miljonów ludności cisleitawskiej, zaledwie p o ł o w i e służy swojskość w miejscowościach, w których ona stale jest osiedloną.

Karczmy żydom odbierzmy!

W ważnej sprawie, poruszonej przez ks. J. W. otrzymujemy znowu pismo od jednego z przyjaciół naszego dziennika, które jak najchętniej zamieszczamy, łącząc się z inicjatywą w niem zawartą i oddając szpalty naszego dziennika na usługi dobrej sprawy:

„Czytając umieszczone w ostatnich numerach *Głosu Narodu* artykuły „Łączmy się“ i „Precz z karczmą“ jako odpowiedź na postawioną jasno, a znakomicie obronioną kwestję „Karczmy żydom odbierzmy“ — przyszedłem do bardzo pocieszającego przekonania, że sprawa poruszona znalazła i grunt dla siebie przygotowany i żywy oddźwięk w sercach i umysłach.

Rozumiem, że dla autora pierwszych w tej kwestji artykułów — najlepszem uznaniem za podniesienie doniosłej tej myśli, jest właśnie polemika na szpaltach *Głosu Narodu* prowadząca się; a tryumfem już dla niego, to fakt, że polemika ta nie przybiera form „sprostowań“, ale raczej „wyjaśnień“ i „dodatków“ i że celem jej nie negacja, zawartym twierdzeniom, ale troska, by kwestja nie przeszła w zapomnienie, lub do rzędu li tylko frazesów bez skutku pozostających.

W tym też celu, rozwinięcia dalej myśli szanownego autora, kreślę następujące uwagi, poddając je łaskawej ocenie czytelników.

Uważam, że od poruszenia kwestji, od zgodzenia się na nią, do jej wykonania, droga jeszcze daleka, a w wielu razach tej drogi — pewnie do celu prowadzącej, dopiero p szukać potrzeba.

Tak się rzecz przedstawia i w tym wypadku. Na hasło rzucone „Karczmy żydom odbierzmy“ każdy się godzi i szlachetnej myśli poklask daje. Wielce zaszczytne ofiarowanie się duchowieństwa do współdziałania każdy z radością i uznaniem przyjmuje — ale to wszystko — powiedziałbym — strona moralna kwestji.

A strona materjalna streszcza się w pytaniu: Jak to wykonać? Jak zabrać się do dzieła? Żydzi tworzą między sobą jeden łańcuch wielki, opasujący nas wszystkich, dotykający kwestji każdej. Wydzierżawia obywatel karczmę, żydzi o tem tylko wiedzą, a gdyby się znalazł katolik, chcący jakąkolwiek karczmę wziąć w zarząd, bo sam i pracy szuka i zarobku, jak się o tem dowie? Ani obywatel nic nie wie o takim kandydacie, ani kandydat o wolnym do zajęcia posterunku. Obywatela opadną żydzi i sami wpraszać się będą, a z drugiej strony obywatel trudzić się i szukać katolika z pewnością nie w tej wsi, lecz albo w Krakowie, Lwowie lub jednem z większych miasteczek Galicji osiadłym — nie będzie. Ani udowadniać, ani objaśniać zaś nie potrzeba, że dużo między katolikami znajduje się ludzi, szukających zarobku, stałego utrzymania i gdziekolwiek bądź oparcia. Minęły bezpowrotnie czasy, gdy katolik handlu się nie imał, bo go to wstydziło, i dziś kandydatów, na karczmy wiejskie, znajdzie się dużo, bo warunki życiowe są ciężkie a prawo obywatelstwa między nami, zyskała już zasada, że praca uczciwa nie hańbi. Potrzeba więc pomódz w jakikolwiek sposób i tym obywatelom, którzy w poczuciu narodowego obowiązku, radziby się pozbyć żyda z karczmy swojej, i tym ochotnikom, którzy, wiedzeni potrzebą znalezienia zarobku, pragnęliby karczmę wiejską wziąć w dzierżawę.

Najlepiej sądzę — byłoby, gdyby zarząd centralny „Kółek rolniczych“ podjął się urządzenia u siebie bezpłatnego biura wywiadowczego, w celu ułatwienia, w zawieraniu kontraktów dzierżawnych karczem wiejskich dotyczących.

Kółka rolnicze rozsiane są już gęsto w kraju naszym — każdy czy obywatel, czy duchowny, czy wreszcie wieśniak, codziennie prawie stykać się musi z niemi, doniesienie więc przez Kółko rolnicze we wsi samej lub w sąsiedniej się znajdujące, do głównego zarządu o wolnej do wydzierżawienia karczmie, lub o chęci do objęcia takiego posterunku zdaje mi się na trudności nie natrafi. Że dla zarządu Kółek rolniczych, wyniknąłby w tym razie trud i powiększenie jego pracy i korespondencji, zaprzeczyć się nie da, ale z uwagi, że idzie tutaj o wprowadzenie bardzo ważnej narodowej zasady w czyn, i o umożliwienie doprowadzenia do skutku hasła, żywotną kwestję w sobie kryjącego, ani chwili nie wątpię, że zarząd centralny Kółek rolniczych od tego obywatelskiego obowiązku się nie usunie.

Potrzeba dalej, by zarząd, mandat pośrednictwa na siebie przyjąwszy, ogłaszał w dziennikach krajowych wszystkie do niego napływające zgłoszenia i to nietylko raz jeden, ale codziennie w stałej rubryce, zatytułowanej „Chleb dla swoich“.

Dzienniki nasze, chociaż wiem z góry nie wszystkie, komomunikaty takie w kronice umieszczać będą z pewnością bezpłatnie, a wtedy sprawa cała w ten sposób prowadzona, z codziennej uwagi ogółu nie zejdzie i plon pożądany wyda. Dobrzeby było w końcu o każdym przez katolika na miejscu żyda zajętym posterunku, wspominać w dziennikach częściej, fakty takie podnosić z naciskiem, bo to i podnosi ducha i niedowierzających a chwiejnych do naśladownictwa pobudza.

Że *Głos Narodu* chętnie miejsca takim zawiadomieniom o wolnych miejscach, jakoteż takim wzmiankom o zdobytych stanowiskach udzieli, jestem przekonany. (Najchętniej! *Przyp. Red.*)

Czytałem w numerze 247 szanownego pisma z dnia 27 października b. r. w kronice artykuł pt. „Chleb dla swoich“, zachęcający do otwarcia sklepu chrześcijańskiego w Brzuchowicach, cieszyłbym się bardzo, gdybym codziennie pod tym samym napisem czytać mógł podobne ogłoszenie, lub wiadomość, że rzeczywiście chleb ten zdobytym został.

Słowa moje polecam uwadze szanownych czytelników i opinji „Zarządu Kółek rolniczych“, wreszcie samej redakcji *Głosu*, która z pewnością kwestji tej bez echa przebrzmieć nie pozwoli.

Może wszystkie artykuły na temat „karczmy żydom odbierzmy“, wywołają dyskusję obszerniejszą, może ktoś inny z innemi od moich projektami wystąpi. Za każdą myśl rzuconą serdecznie wdzięcznym będę. *Wan...*

Z KRAJU.

Tarnów d. 6 listopada,

(List oryginalny Głosu Narodu).

Szpital bez opieki. — Kto winien?

Krótka wzmianka, umieszczona przed kilku dniami w *Głosie Narodu*, o rychłem sprowadzeniu Sióstr miłosierdzia do tutejszego szpitala, wymaga pewnego uzupełnienia i wyjaśnienia sprawy. Dawniej szpital tarnowski, zaliczony do powszechnych, w którym mieści się czasem przeszło 200 chorych, mający prymarjusza i dwóch sekundarjuszów, posiadał dla obsługi i pielęgnowania chorych zakonnice; a chociaż były to nasze zwyczajne galicyjskie służebniczki, jednak jako poczciwe, rzetelne i pracujące z poświęcenia, a nie dla zarobku, wywiązywały się ze swojego obowiązku należycie. Nikt się z chorych nie żalił, nikt bez pociech religijnych nie umierał, a te upadłe istoty, których bywa tak znaczna liczba w szpitalu pod ich moralnym i religijnym wpływem często zmieniały się w dobre i pracowite sługi. Niestety, znalazła się i w Tarnowie liberalna klika, dla której osoba zakonna w szpitalu stała się solą w oku i przeszkodą do robienia nieczystych interesów. Postanowiła tedy służebniczki ze szpitala wysadzić i celu swego dopięła. Po takiej sekularyzacji szpitala tarnowskiego, przeprowadzonej na podobieństwo radykałów i masonów paryskich, rozpoczęła się świecka gospodarka, świecki zarząd i świecka najemna obsługa chorych. Co do rządców szpitala tak pięknie rządzili i gospodarowali, że jeden za drugim po kilku latach rządzenia w szpitalu szedł do kryminału, jak np. Brzeziński i Michniewicz. Teraźniejszy rządca także stoi pod ciężkiemi zarzutami, sprawa w prokuratorji i w sądzie dotąd nierozwikłana. Tymczasem Wydział krajowy, za coby się wielkie uznanie naszej najwyższej autonomicznej władzy należało, może przed miesiącem wydał polecenie na ręce tutejszego burmistrza, aby w tej chwili obecnego zarządcę szpitala zasuspendował i Siostry miłosierdzia wprowadził. Co do ostatniego punktu należy wiedzieć, że już z pewnością ze dwa lata upłynęły, jak za jednomyślną zgodą Rady miejskiej ze Siostrami miłosierdzia co do objęcia tutejszego szpitala zawarto formalny układ i już miały się wprowadzić — tymczasem znowu karta się odwinęła i wszystko zostało, jak było. Tak i teraz mimo naglącego polecenia ze strony Wydziału krajowego nic się nie zmieniło na lepsze. Zarząd stoi pod ciężkiemi zarzutami, lekarze wzdychają, aby się mogli świeckiej obsługi pozbyć i mieć na to miejsce osoby powołane, znane z poświęcenia dla chorych jak świat szeroki i daleki, księża parafjalni utyskują, że codziennie z najśw. wijatykiem muszą chodzić do szpitala przez cuchnące zaułki żydowskie, słowem, wszyscy uznają naglącą potrzebę zmiany stosunków szpitalnych i nic się nie zmienia. Nawet już to mówią dość głośno, że z tego wszystkiego nic nie będzie. Kto winien?

Z powiatu brzeskiego 5 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Konferencja nauczycieli.

I w naszym powiecie odbyła się konferencja nauczycieli doroczna tak jak i w innych powiatach, ale nie spieszyłem się z doniesieniem tego, bo myślałem, że który z młodszych kolegów kwiecistym stylem opisze tę sprawę, ale ponieważ doczekać się nie mogę, przeto ja stary, bo już piąty krzyżyk na ramieniu, jak będę umiał opiszę, aby nie zostać w tyle za innemi powiatami. Otóż z końcem sierpnia b. r. zjechaliśmy się w Brzesku pierwszy raz tak w szczupłem gronie, bo dawniej z całego powiatu gromadziliśmy się na wspólne narady, a teraz nas władza szkolna podzieliła na sądowe okręgi, a jest ich u nas 3, mianowicie: brzeski, radłowski i wojnicki, a wkrótce będzie i zakliczyński, bo i w Zakliczynie ma być sąd. Z tego podziału nie wszyscy koledzy byli radzi, jedni mówili, że nas dlatego rozdzielili, byśmy o swojej biedzie nie tak głośno mówili i radzili, inni zaś twierdzili, że to ze względów oszczędnościowych, ale te inne przypuszczenia okazały się nieprawdziwemi. Koszty konfer. okazały się większe, niż nam to inspektor szkół wykazał, a o naszej biedzie to oni tam w górze od czasu do czasu sami radzą, jak i teraz od 1 września b. r. niektórym nauczycielom podniesiono płace o 50 i 100 złr. rocznie, a mamy błogą nadzieję, że nam teraz jeszcze lata służby skrócą i tak powoli powoli zrównają nas z „Unterbeamtem“ przynajmniej, a wtedy młodzi koledzy nasi nie będą tak licznie emigrowali do innych zawodów, jak obecnie, bo i zawód nauczycielski ma prawą stronę.

Przekonaliśmy się, że głównym celem podziału nas było to, byśmy większy jak dotąd pożytek z konferencji odnieśli, bo i więcej nauczycieli bierze udział w komisjach, a tem samem zmusza ich do żywszego zajęcia się sprawami konferencji, również elaboraty były dokładniej przeglądane i przedyskutowane w nielicznem gronie. Nie wiem jak tam gdzie, ale u p. u nas tak ożywiona i z takim pożytkiem dla uczestników odbyła się ta konferencja, jak jeszcze nie pamiętam, a już jedenaście lat ich słucham i przyznam się, że najczęściej niezadowolony z nich odjeżdżałem.

Przed rozpoczęciem konferencji udaliśmy się wszyscy do kościoła parafjalnego (który się wspaniale przedstawia), gdzie odprawione zostało uroczyste nabożeństwo przez nowomianowanego dla szkoły brzeskiej ks. katechetę, M. Wielińskiego. Podczas nabożeństwa obdarzyła nas p. Kaletówna, nauczycielka miejscowa, miluchnym śpiewem dziewcząteк szkolnych, a znowu solowym pięknym prawie artystycznym p. Kozakiewiczowa, nauczycielka z Uszów.

Potem udaliśmy się do budynku szkolnego, gdzie pod przewodnictwem inspektora szkół, p. St. Pallana, rozpoczęliśmy konferencję. W zagajeniu przedstawił inspektor szkół ogólne tutaj istniejące stosunki szkolne; zachęcał nauczycieli do gorliwej i sumiennej pracy, która tylko wtedy będzie skuteczną, jeżeli nauczyciel obok pracy przyświecać będzie przykładem pod każdym względem; potem wznieśliśmy okrzyk na cześć Najjaśniejszego Pana, któremu zawdzięczamy swobodę w wychowaniu i kształceniu przyszłych pokoleń w duchu narodowym. Przebieg obrad konferencji był taki, jak w innych powiatach, to już czytelnicy słyszeli, dlatego nie myślę tem ich nużyć, tylko to dodać muszę, że kulminacyjnym punktem konferencji naszej były lekcje praktyczne, z których prawdziwy pożytek można było odnieść (nie było ani jednej spitzerowskiej). Nowością było również wprowadzenie przez p. inspektora szkół na nasze posiedzenia duchownych miejscowych i pp. urzędników, którzy z zajęciem przysłuchiwali się naszym obradom.

W takim wzorowym porządku i z takim samym pożytkiem (jak słyszałem od kolegów) odbyły się konferencje z końcem września w Radłowie, a potem i w Wojniczu. *Stary pedagog.*

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 4 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Odjazd nowożeńców. — Przyjazd króla greckiego. — Nagroda wyznaczona za odkrycie morderców żandarma Robla. — Samobójstwo z głodu. — Wypadek z rewolwerem. — Djurnista Sepper i dr. Lueger. — Urna z popiołami.

Wczoraj o godz. 1 po południu odbyło się śniadanie u księcia Filipa Koburskiego, na cześć pary nowożeńców. Obecną była tylko najbliższa rodzina. Po śniadaniu zjawili się członkowie arystokracji francuskiej, wraz z żonami i złożyli gratulacje księżnie Dorocie Orleańskiej.

Wieczorem w Burgu, w apartamentach Aleksandra, podano objad galowy. Wzięło w nim udział tylko 22 osób. Młoda para w tymże czasie opuszczała Wiedeń, udając się do Birske na Węgry, gdzie przepędzi tydzień miodowy. Nie było żadnego pożegnania urzędowego. Na dworcu zjawiła się tylko arystokracja francuska. Nowożeńcom wręczono wspaniałe bukiety. Wreszcie pociąg ruszył i w kilkanaście sekund zniknął z przed oczu. Tak się zakończyły uroczystości, które na długo zostaną w pamięci.

Król grecki i jego syn Jerzy przybyli do Wiednia i stanęli w hotelu Imperial. Władca Helenów krótko się u nas zatrzyma i wraca do Aten. Bawi *incognito* i nie przyjmuje żadnych wizyt urzędowych.

Za odkrycie morderców żandarma Robla rząd wyznaczył nagrodę. Odnośne ogłoszenia poprzylepiane we wszystkich miejscowościach, gdzie pracują robotnicy włoscy. Wachmistrz żandarmerji Weba w Mistelbach przyaresztował indywiduum, które prawdopodobnie brało czynny udział w zbrodni. Nazywa się Rudolf Plauer i pochodzi z Pola. Pracował przy kolei południowej. Na zapytanie, gdzie przepędził czas od 27 do 28 października, podawał odpowiedzi wymijające. W kieszeni znaleziono kilkanaście gazet włoskich. Odstawiono go do Klosterneuburga, gdzie się prowadzi główne śledztwo w tej zawiłej sprawie.

Nędza przyprowadza często do samobójstwa i o mało nie padł jej ofiarą student techniki Korsitsch. Syn biednego ogrodnika z nadzwyczajnym wysiłkiem skończył gimnazjum w Gratz i zdał chlubnie egzamin dojrzałości. Młody, pełen nadziei, zapisał się na technikę. Uczył się pilnie i sprawował dobrze. Służył także w wojsku, jako jednoroczny i otrzymał rangę podporucznika rezerwy. Ojciec nie mógł nic przysyłać, to też Korsitsch dawał lekcje prywatne i z nich się utrzymywał. Gdy ich brakło, bieda zajrzała do jego mieszkania. Aby żyć, sprzedawał bieliznę i ubranie. Wreszcie zniknął ostatni ciepły paletot. Gdy brakło pieniędzy, głód i nędza zaczęły mu dokuczać. Nie widząc żadnego ratunku dla siebie, wczoraj wieczorem rzucił się do Dunaju w bliskości Prateru. Majtkowie statku „Arpad“ wyłowili go i przyprowadzili do przytomności. Następnie odwieziono nieszczęśliwego do szpitala Braci miłosierdzia. Życiu nie grozi niebezpieczeństwo. Filantropów nie brakuje w Wiedniu i sądzić należy, że się zaopiekują młodzieńcem, zasługującym ze wszechmiar na poparcie.

Ostrożnie z bronią może sobie powiedzieć 17-to letni chłopiec Reinhard Scbinzel. Pokazywał on swemu koledze Ehlersowi mechanizm rewolweru. Z niewiadomej przyczyny strzał padł i zranił ciężko Ehlersa. Szczęściem żaden organ żywotny nie został naruszony i doktorzy mają nadzieję jego ocalenia.

Djurnista Sepper wytoczył doktorowi Luegerowi proces o obrazę honoru. Ten ostatni miał go nazwać tchórzem w obecności kilku osób. Widocznie pan Sepper pragnie, aby ciągle o nim mówiono. Sąd powiatowy dzielnicy Alsegrund, zażądał zezwolenia od parlamentu na ściganie dra Luegera. Referat przydzielono czeskiemu posłowi Ignacemu Langemu. Powód skargi nadzwyczaj błahy i wątpić należy, żeby Izba deputowanych przychyliła się do prośby owego Seppera.

Na cmentarzu wiedeńskim złożono pierwszą urnę z popiołami zmarłego Aleksandra Riessa, byłego posła i naczelnika powiatu. W testamencie zastrzegł sobie, aby jego zwłoki przewieziono do Gotha i spalono w tamtejszem krematorjum. Woli uczyniono zadość. Wątpić jednak należy, aby się znaleźli naśladowcy. *Swój.*

Paryż d. 4 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Jak we Francji łatwo zostać popularnym. — Prezydent Faure w Panteonie. — Przyjazd ambasadora. — Wylew Sekwany. — Córka pani Angot. — Wiadomości teatralne.

(K. W.) Bohaterem dnia jest dziś jenerał Gallieni, dowódca korpusu okupacyjnego w Madagaskarze. Jenerał Duchesne, który zdobył całą wyspę i przysporzył Francji bogaty kraj, liczący 6 miljonów ludności, został już dawno zapomniany. O jenerale Dodds, pogromcy króla Dahomeju, nikt także nic nie mówi. Oddali jednak realne przysługi Francji i poświęcali swoją krew dla dobra ojczyzny. Obydwaj ulegli zwykłemu losowi i nie są pierwsi ani ostatni. Kolega ich Gallieni dotąd nic nie zdziałał, lecz kazał zgilotynować czy rozstrzelać madagaskarskiego ministra spraw wewnętrznych i wuja królowej Ranowalo. Dwóch starców, stojących nad grobem, pozbawić życia, zdaje się nie jest czynem sławnym, ale tutejsze dzienniki rozpływają się nad nim i jenerała Gallieni nazywają drugim Bayardem. Gdy mu jeneralny rezydent Laroche zaproponował, aby złożył wizytę upadłej królowej, odpowiedział z dumą: „Teraz nie mam czasu. Gdy będę uważał chwilę za odpowiednią, zawezwę ją do siebie“. Trudno być więcej aroganckim i Francuzom się to podoba.

Co prawda, jenerał Gallieni objął władzę w bardzo trudnych warunkach. Na całej wyspie rewolucja, załogi słabe i przytem brak jednolitej komendy. Na odjezdnem, minister kolonji oświadczył mu: „Jenerale! musisz tam zrobić porządek. Powstanie powinno się natychmiast skończyć“. — „Cóż mam robić?“ — Na miejscu zobaczysz pan jakich użyć środków“. — „Czy mam wolne pole do działania?“ — „Najzupełniej“. — Dobrze, postaram się szybko uregulować stosunki“.

Z temi słowy pojechał i jak widzimy, energicznie zabrał się do rzeczy.

Czy jednakowoż osiągnie skutek dodatni podobne postępowanie? — to przyszłość niedaleka okaże. To jest pewnem, że wielu ludzi rozumnych, mających wpływ w rządzie, oburzonych jest postępowaniem Gallieniego i ma być nawet wniesioną interpelacja w Izbie deputowanych.

Prezydent Faure w dzień zaduszny, pojechał do Panteonu i tam odwiedził sarkofag Carnota. Nie złożył na nim wieńca, lecz stał przeszło kwadrans i w niemej kontemplacji przypatrywał się zimnemu marmurowi, kryjącemu szczątki dzielnego człowieka, padłego z ręki nikczemnego mordercy. Pani Carnot na grobie swego męża, złożyła dwa ogromne bukiety z żywych kwiatów. Więcej nikt i jest to dowód, jak we Francji wszystko się prędko zapomina.

Ambasador francuski w Wiedniu de Lozé przybył tutaj na krótki urlop. Nie chciał on bowiem przyglądać się ślubowi księcia Filipa Orleańskiego i być widzem honorów, jakie oddawano wygnańcowi, proskrybowanemu przez jego rząd. Za kilka dni powróci on na swoje stanowisko.

Sekwana wylała i dolne części Paryża stoją pod wodą. Wybrzeże Jvry wygląda jak jezioro. W Bercy wszystkie piwnice są zalane. Kawiarnia koncertowa „Vert Galant“, zbudowana nad samą rzeką, przy moście Henryka IV, przedstawia jeden obraz zniszczenia. Wystają tylko sztachety i rewerbery gazowe.

Co się dzieje w okolicy, dość spojrzeć na Sekwanę. Płynie bydło, kawałki dachów, całe stajnie, drzewo budulcowe, stogi siana itd. O ile dotąd wiadomo, z ludzi nikt nie zginął, lecz szkody wynoszą miljony. Dziś po południu woda opadła o kilka centymetrów i gdyby nie ciągły deszcz, możnaby mieć nadzieję, że powódź nie przybierze szerszych rozmiarów. W razie przeciwnym nastąpi katastrofa, której rozmiarów nikt przewidzieć nie zdoła.

Biedni policjanci paryscy. Nad nimi znęcają się nawet kobiety. Panna Ernestyna Angot, nosząca historyczne nazwisko z operetki Offenbacha, z zawodu praczka, lubi bardzo wino, wódkę, piwo i inne trunki. Po trzeźwemu, co się jej dość rzadko przytrafia, jest uosobieniem anielskości. Dodaję tutaj, że liczy dopiero 27 wiosen i jest przytem bardzo ładna. Gdy zaczyna szumieć w głowie, napada stróżów bezpieczeństwa publicznego, łży ich i bije pięściami. Odprowadzają ją do aresztu, a sędzia skazuje na karę więzienia. Kilka dni temu wyprawiła ogromną awanturę na bulwarze Saint Michel. W szale spoliczkowała ajenta policyjnego. Sąd policyjny wydał na nią wyrok dość ostry, bo 4 miesiące więzienia. Jest to już trzydziesta kara z rzędu, którą odsiaduje.

Jak zwykle przewodniczący pytał się, czy ma jeszcze co do powiedzenia na swoją obronę.

— Mam.

— Proszę mówić zwięźle.

— Kilka słów tylko.

— Słucham.

— Stawałam tu kilkadziesiąt razy, lecz jeszcze nie spotkałam się z tak idjotycznym sędzią, jak pan łaskawy.

Za obrazę władzy dodano jej jeszcze cztery miesiące i panna Angot wyjdzie na świat, gdy róże i fijołki będą już w pełnym rozkwicie.

Zwolennicy talentu Sary Bernhard postanowili solennie uczcić wielką artystkę i urządzić na jej cześć uroczystość wspaniałą. W tym celu utworzył się komitet, w skład którego weszli: Wiktoryn Sardou, Franciszek Coppée, Halevy, Henryk de Bornier, Jose Marja de Heredia, Sully Proudhomme, Audrzej Theuriet i wiele innych znakomitości ze świata literackiego, muzycznego i artystycznego. Program już ułożono. W skład niego wchodzi śniadanie, a następnie przedstawienie popołudniowe w teatrze „Renaissance“ Sara Bernhard odegra rolę, a poeci: Coppée, Heredia, Rostand, Catulle Mendès i Theuriet wygłoszą ody na jej cześć i uwieńczą na scenie. Oprócz tego zostanie wybity złoty medal pamiątkowy z popiersiem artystki.

W teatrze „Vaudeville“ przedstawiono sztukę, zatytułowaną: „Le partage“ mało dotąd znanego autora Alberta Guinon. Teza po prostu dzika. Młody człowiek Rajmund Talvande zakochał się w Ludwice Rougier, żonie bogatego przemysłowca. Matka Rajmunda, zazdrosna o niego, grozi wyjawieniem stosunku przed mężem, jeżeli on nie porzuci kochanki. Czyni to i sprowadza nieszczęście, bo Ludwika, dręczona wyrzutami sumienia, dostaje ataku sercowego i umiera na scenie. Dramat pełen grozy przejmował dreszczem. Denuncjacja matki wzbudziła powszechne oburzenie, a parter wygwizdał artystkę, grającą tę rolę. Swoją drogą utwór będzie miał powodzenie, dzięki przewybornej grze pani Rèjane i Magniera, jako Rajmunda.

ZROŚLI z ZIEMIĄ.

OPOWIADANIE

przez

KAZIMIERZA LASKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy). (29)

Zanim jednak otrzymano odpowiedź we własnej osobie pani Tekli, która drugiego dnia z Gęgarzewską nadciągnęła, inna jeszcze okoliczność przyszła z pomocą Jadwini, ułatwiając oddalenie się Ożgi z domu.

Nad wieczorem nadjechali Bortniccy z pierwszą wizytą. Radość była wielka, bo Krzysztofowa przepadała za Julką. Młode mężatki rzuciły się wzajemnie w objęcia. Całusom i uciechom nie było końca, aż wreszcie Bortnicki, który daremnie starał się dobrać do rąk pani Jadwigi i tylko z daleka wołał: „Całuję rączki!“; upatrzywszy stosowną chwilę, wcisnął się między rozentuzjazmowane kobiety i, zdobywając się na śmiałość, roztworzył ramiona, mówiąc:

— Kuzynko dobrodziejko! i mnie się przecież coś należy!

Z drugiej strony Ożga chwycił w pół Julkę i, nie czekając pozwolenia, jął wycałowywać, że aż piszczeć i bronić się zaczęła.

Bortnicki zaś, przeplatając słowa głośnemi pocałunkami, wyciskanemi na rękach Krzysztofowej, recytował jednym tchem:

— Z pierwszą wizytą do kochanej kuzynki i ze skargą na tę oto osóbkę, która, zaprzysiągłszy przed paru dniami posłuszeństwo, już mię biednego za uos wodzić zaczyna...

— Boś pan nieznośny, nieznośny, nieznośny! — wykrzyknęła na to Julka.

— Cóż to sobie jeszcze „panujecie“ — podchwyciła Jadwinia.

— To właściwie moja pani „panuje“ i to jak! — odrzekł Bortnicki i w dalszym ciągu zaczął się niby to skarżyć na różne prześladowania, jakich w pierwszych dniach pożycia doznaje.

Wygadali się wreszcie. Przestano żartować i Bortnicki już na serjo począł prosić Krzysiowej o zaopiekowanie się żoną przez dni parę, gdyż interesa zmuszają go do wyjazdu na walny jarmark, gdzie chciałby trochę zboża na podatki i „Towarzystwo“ sprzedać.

— A to się wybornie składa! bo o to i mój pan mąż również się wybiera. Pojedziecie zatem panowie razem, tylko uprzedzam, że za powrotem będzie spowiedź.. — odpowiadając Bortnickiemu, mówiła pani Jadwiga. — Weźmiemy panów na „spytki“, prawda Julciu?

A Ożga, zwracając się do Bortnickiego, wtrącił:

— Pokutę odprawimy naprzód. Prawda?

— Obejdzie się! — zaoponowała Julka, chowając w tył ręce.

— Ej Julka! ej Julka! — pogroził Bortnicki.

Pokazała mu, jak to nieraz za panieńskich czasów robiła, figę i zaczęła się chować za Jadwisię nawołując:

— Ani się pan waż! ani się waż!

Pogonił za nią Bortnicki, ona zaś, uciekając, biegała w kółko, kryjąc się za krzesła, stół i napełniając dwór cały serdecznym śmiechem.

Wreszcie dzięki czynnej pomocy Krzysia dopadł i brał z ust jej pokntę, mówiąc:

— Jeszcze! jeszcze! bo grzechów będzie dużo! bardzo dużo!

Krzysztofowa ze sztuczną powagą przyglądała się tej scenie. Wreszcie udało się Julce wyrwać z rąk męża, a że drzwi do sąsiedniej sypialni były otwarte, schroniła się tam. Poszła za nią zaraz Krzysztofowa, a mężczyźni, zostawszy sami, zaczęli układać plan jutrzejszej przejażdżki.

Sprzykrzyło się im jednak niedługo bez kobiet, więc poczęli szturmować do przymkniętych drzwi, aż w końcu puszczono ich do środka, ale na to tylko, aby zaraz wyprosić, bo pani Jadwiga, jako doświadczona już mężatka, miała coś sekretnego do powiedzenia Julce i nie życzyła sobie, aby im panowie przeszkadzali.

A musiało to być coś nader ważnego, bo rozmawiały z sobą do samej nocy, a przy kolacji Julka miała bardzo poważną minę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

„OBYWATEL“.

OBRAZY WSPÓŁCZESNE

malował z natury (14)

JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy).

Już mieli się rozłączyć, gdy Josio rzekł:

— Zapomniałem jeszcze wujowi powiedzieć, żem postanowił sklep założyć.

— Chcesz sklep założyć? Josiu! co się tobie stało? I pieniędzy będzie pożyczał i na uniwersytet będzie chodził i u mnie będzie pisał i adwokatem chce zostać, a teraz myśli o sklepie! *Joseł! Joseł! di bist a meszigine!*

Ten, do którego słowa te były zwrócone, uśmiechnął się pogardliwie.

— Kto chce, wszystko zrobi — odrzekł poważnie. — Ja sam będę trzymał się mojego, a żona tymczasem niech ma sklep.

— Chcesz, żeby go żona otworzyła? No, to znów co innego... — A jaki chcecie mieć sklep, jaki?

— Bławatny.

— Bławatny? To najgorszy, Josiu! Sklepów bławatnych jest dziś więcej niż kupujących. Zresztą sklep bławatny dopiero po kilku latach może liczyć na odbiorców, gdyż wpierw musi dać się poznać.

— Ktoby tam liczył na lata! — Josio odrzucił. — Dziś trzeba inaczej spekulować...

Adwokat usłyszawszy to, głowę przekrzywił i ukosem na siostrzeńca patrząc, rzekł:

— *Joseł! Joseł! di bist a wojler Ing!* — Gło-

wę masz dobrą i umiesz spekulować, tylko uważaj, żebyś się nie dostał do kryminału.

Siostrzeniec zamiast odpowiedzi puścił dym z cygara i jednem okiem mrugnął do wuja, co miało znaczyć, iż wie, co robi. Nie długo po tem pożegnał go i do domu wrócił.

Nazajutrz poszedł pierwszy raz na wykłady.

Przez cały czas swego pobytu na uniwersytecie uczył się pilnie, należał do wszystkich towarzystw akademickich, z kolegami pozostawał w najlepszych stosunkach, słowem, był wzorem akademika. Co robił po za aulą uniwersytecką, jakie interesy prowadził, jak wyglądały jego spekulacje, o tem, krom żydów nikt w mieście nie wiedział, a ci, za żadne skarby świata nie zdradziliby swego współwyznawcy.

Ale chociaż we Lwowie mieszkał i o świetnej przyszłości marzył, interesował się losem hr. Artura Solskiego i często gęsto biegł myślami do tej wioski, w której założył trwałe fundamenta pod gmach swojej karjery. — Hrabiego spotkał kilka razy w mieście. Hrabia jednak w elegauckim przechodniu nie domyślił się dawnego Josia, który wymógł na nim 500 guldenów, a o drugie tyle go oszukał. Jeśli mamy prawdę powiedzieć, to hrabia wcale się tem nie zmartwił, że Josio z jego wsi uciekł. Przeciwnie, rad był nawet temu, gdyż w ten sposób najłatwiej zrywał znajomość, która zaczynała go nudzić, a z czasem mogła go coraz więcej kosztować.

Małżeństwo hrabiego przyszło nareszcie do skutku. — Wziął żonę, z nią krocie i zaczął żyć na wielką stopę. Gdy w kilka miesięcy po ślubie, pierwszy raz z żoną przyjechał, Josio ujrzawszy jego powóz wytworny, śliczną czwórkę i wygalowanych lokajów, pokręcił głową i zrobił minę drwiącą, jakby chciał powiedzieć, że to państwo nie potrwa długo.

Sklep bławatny pod firmą Racheli Knoblauch przyszedł do skutku. Mąż studjował pandekta, żona zaś na łokcie, które u niej były znacznie krótsze niż gdzieindziej, sprzedawała płótna i perkale. Czy dobrze na tem wychodziła, o tem wiedzieli sami tylko małżonkowie. Zdaje się jednak, że sklep nie musiał im iść najlepiej, skoro po dwóch latach, pani Rachela zaproponowała fabrykantom, którzy jej towaru dostarczali, dobrowolną ugodę. Radzi nie radzi, musieli na to przystać i wziąwszy połowę tego, co się im słusznie należało, pozwolili jej dalej sklep prowadzić.

Minęły znowu dwa lata. Pan Józef Knoblauch, jak się teraz nazywał, zdał ostatni egzamin państwowy, równocześnie zaś w wiedeńskim parlamencie uchwalono ustawę przeciw lichwie. Po tych dwóch wypadkach nie minął miesiąc, a pani Rachela ogłosiła niewypłacalność i sąd sklep jej zamknął. W kilka dni później małżonkowie razem siedzieli i pan mąż zaczął pisać:

Przywiozłem do Lwowa	2.380	guldenów
Zarobiłem na procentach	18.400	„
Na dobrowolnej ugodzie	6.100	„
Na bankructwie	13.900	„
Suma	40.780	guldenów.

Skończywszy obrachunek, spojrzał na żonę.

— Skoro mamy już czterdzieści tysięcy — rzekł — i dyplom na doktora praw, więc teraz trzeba iść dalej. W tej głupiej Galicji nie mamy co więcej robić. Jutro, Rachelciu, jedziemy do Wiednia, bo tam jest giełda, do której mnie coś bardzo ciągnie. — Prócz tego robi się tam także wielką politykę... Zobaczymy co z tego jeszcze będzie...

VIII.

Hr. Artur Solski siedział w swoim gabinecie i cygaro paląc, patrzył przez okno. Na gazonie przed pałacem, czworo dzieci, między któremi najstarsza panienka miała lat dwanaście, najmłodszy zaś chłopczyk pięć, bawiło się w krokieta pod okiem guwernantki.

Hrabia bardzo się poddał i wyglądał jak starzec. Głowa całkiem mu wyłysiała, wąsy i bokobrody były szpakowate, skóra twarzy pomarszczyła się jak na jabłku suszonem.

Dopiero trzynaście lat był żonaty, a zdawało mu się, że przeżył całą wieczność. Sprawiedliwość jednak nakazuje nam wyznać, że nie sam jeden doznawał takiego wrażenia. O ile wiemy, zawód w tem małżeństwie był wzajemny. I nie mogło być inaczej. Tam, gdzie dwoje ludzi łączy tylko interes, prędzej lub później musi przyjść rozczarowanie. On żenił się, bo potrzebował pieniędzy; ona szła za hrabiego, aby błyszczeć. Ze związku tak potwornego, musiało równie potworne życie wypłynąć. Z początku jednak było znacznie lepiej. W pierwszych latach żyli dość przyjemnie, gdyż tak jedno jak drugie miało czem ambicję zaspokoić.

Mąż żył jak magnat, żona była na wielkim świecie pierwszą elegantką. Wszelako gdy majątek, jak wszystko, co ziemskie, zaczął się ulatniać, przyszły kwasy, nudy, zniechęcenie. — W ostatnich dwóch latach było już tak źle, że nie mogło być gorzej. (C. d. n.)

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Doprawdy możnaby całą humoreskę napisać na temat domysłów, jakie w formie plotek, i „najpewniejszych wieści“ i mniej, lub więcej delikatuych aluzyj krążą po naszem dobrem mieście Krakowie co do osoby kryjącej się pod przyłbicą Audaxa. Byłoby to nawet wesołe, gdyby czasem nie stawało się przykre dla najspokojniejszych, Bogu ducha winnych ludzi. Dowiaduję się właśnie, że obywatel pewien z Kleparza, który raz przyniósł do redakcji *Głosu* notatkę o nieporządkach na Krzywej ulicy, i który potem miał jakiś interes do Świetnej c. k. władzy, otrzymał krótką i węzłowatą odprawę, z wyraźną wskazówką, że widziano jego rękopis w drukarni p. Korneckiego i że zatem nie ulega wątpliwości, iż on to właśnie jest owym Audaxem, ściganym *aqua et igni* przez ludzi“ dobrze myślących“. Krzywda tego obywatela wzruszyła mnie do głębi serca, równie jak i nieszczęśliwe położenie różnych profesorów, urzędników, a nawet kandydatów na posłów, cierpiących przez Audaxa prześladowanie wbrew sprawiedliwości; dlatego postanowiłem rozproszyć urok tajemniczości i zdjąć moją aż uadto przejrzystą przyłbicę. Doprawdy chyba nie trzeba było przenikliwości, ażeby odgadnąć, że nazwisko tego, który z wami gawędzi co tydzień w sposób wesoły i swobodny, wypisane jest na czele każdego numeru *Głosu* tuż pod nazwiskiem nieodżałowanego „Veraxa“; tylko, że ludzie nigdy nie lubią szukać rzeczy najprostszych i mają skłonność puszczać wodze wyobraźni, prowadzącej ich nieraz do najpotworniejszych przypuszczeń. Niechajże odtąd nieprzyjaciele nasi wiedzą, na kogo mają się obrażać, na kogo mają napadać w przeróżnych świstkach wszelakich niecnych pokrojów i gatunków; przyjaciele zaś niech wiedzą także, komu dostarczać mają materjału z bogatego skarbca objawów życia, do kogo zgłaszać się z żalami i skargami, z kim dzielić się swemi spostrzeżeniami, z kim nawet posprzeczać się, jeśli nie wszystko trafia im do przekonania, boć przecie według staropolskiego a szczerze naszego przysłowia „jeszcze się taki nie narodził, ktoby wszystkim dogodził“. Nic nie jest dla dziennikarza, pragnącego szczerze służyć piórem sprawie publicznej przyjemniejszego, jak poznawać zapatrywania ludzi, złączonych z nim tym ścisłym węzłem, jaki się bądź co bądź wytwarza pomiędzy pismem a jego czytelnikami; im ta wymiana myśli jest częstsza, tem jaśniej i tem prawdziwiej dziennik może być tem, do czego zawsze, jako do wytkniętego ideału dążyć powinien, to jest rzeczywistym głosem swojego społeczeństwa.

* * *

Ostatni tydzień bogaty był w znamienne wypadki. Pomimo to nie ochłonęliśmy z wrażenia, jakie po sobie pozostawiła kapitalna klęska wyborcza partji liberalnej, podszywającej się pod piękną i zaszczytną nazwę narodowej demokracji. Było do przewidzenia, że klęska nastąpić musi; nikt jednak nie był w stanie przewidzieć, że przybierze tak olbrzymie rozmiary. Tych dwustu chrześcijan w Krakowie, którzy głosy swoje oddali dr. Augustowi Sokołowskiemu, (a pomiędzy którymi przynajmniej większa połowa oddawała je już bez przekonania, ulegając jedynie naciskowi agitacyjnemu, albo stosunkom towarzyskim,) stanowi garstkę wcale nie straszną; można się z niemi przestać liczyć. Prawa wojenne nakazują wszakże wspaniałomyślnie obchodzić się ze zwyciężonymi. To też pogrzeb stronnictwa powinien odbyć się poważnie i na jego grobowcu trzeba złożyć skromny wianuszek i powiedzieć sympatyczną mówkę pogrzebową.

W dzień zadumny błądząc po cmentarzu wpadłem w istocie przypadkiem na grupę ludzi, gdzieś w zapadłym kącie cmentarza, stojących nad świeżą mogiłą. Na prostym kamieniu widniał napis:

„Tu leży partja liberalna.
Przez kilkanaście lat z rzędu trzęsła Krakowem.
Aż nareszcie odepchnięta
Przez mieszczaństwo, przez inteligencję, przez lud,
A nawet przez żydów,
Zakończyła życie po szeregu samobójczych zamachów.
Miała tę zasługę
Że wytworzyła reakcję przeciw rządom możnowładczym.
W jej gronie były niegdyś jednostki
O chlubnych nazwiskach i wybitnych zdolnościach.
Brakło jej jednak akcentu i charakteru
Zgubiła ją kokieterja na prawo i na lewo oraz
Ustawiczne schlebianie żydom.
Za liczne grzechy ciężko odpokutowała.
Dajcie pokój jej pamięci!“

Nie mogłem się powtrzymać, aby nie wysunąć się naprzód i nie przemówić do gromadki obecnych, (w których rozpoznałem niedobitych prenumeratorów *Nowej Reformy*), kilku następujących z serca płynących, rzewnych słów: „Żałobni towarzysze! Pozwólcie jednemu z tych, którzy przyczynili się do zgonu nieboszczki, uronić łzę współczucia nad tą budzącą smutne refleksje mogiłą. Napis, który położyliście na tym kamieniu, tak wymownie streszcza smutne losy, przez jakie przechodziła ta prawdziwa męczennica idei, że nie wiele mógłbym dodać do tej charakterystyki. Powiem tylko, że nawet najzajadlej z nią walcząc, miałem do niej pewną sympatję. Miała ona pewne rysy szczeropolskie, takie prawdziwie „nasze“, że musiały chwycić za serce nawet tych, którzy do niej najsilniej byli uprzedzeni. Wypominacie jej naprzykład jeszcze na pogrobowym kamieniu, że się do żydów umizgała! Moi drodzy! A któryż to prawdziwy Polak żyda po brodzie nie głaszcze, jak mu potrzeba pieniędzy. Stronnictwo, wierzcie mi, tak jak każdy inny człowiek także pieniędzy potrzebuje. Bez żydów przytem, żebyście się na głowie postawili, nie dojdziecie do mandatów poselskich — a cóż znaczy stronnictwo bez mandatów! Czy myślicie, że pan Rotter chętnie na Kaźmierz jeździł? Nie sprawiało mu to przyjemności choćby dlatego, że musiał sobie nos zatykać, a teraz już pewnie klnie w duchu żydów na czem świat stoi, że przez nich i popularność wśród chrześcijan stracił i nieprzyjemności tyle połknął, że gdyby był połknął tyle klusek, dawnoby już cierpiał na katar żołądka! Czy myślicie, że Romanowicz, Asnyk, Szczepanowski, Weigel, Sokołowski, tak — w cztery oczy — o żydach tego samego nie myślą, co wy wszyscy? na zewnątrz jednak tak zabrnęli w hasłach liberalno-humanitarnych, tak się wplątali w „tolerancje“ „równouprawnienia“ i „assymilacje“, że już nie mogli zawrócić ani w tył ani wbok, ale brnąć musieli w objęciach żydowskich, tam gdzie ich żydom podobało się zaprowadzić. Czyż nie podobni w tem znowu do naszej szczerze polskiej natury, która jak raz wpadnie w łapę żyda, już potem nie ma energji, aby się „pająkom“ w jakikolwiek sposób wyrwać. Co najwyżej wymienieni panowie mają właściwą naszemu szczepowi sympatję do kilku jednostek żydowskich, do tego „swojego żyda, który jest inny od wszystkich innych, który się od swojego szczepu odrozdził“, a który w gruncie rzeczy akurat tyle samo jest wart, co wszyscy jego współplemieńcy.

„Dalszą sympatyczną właściwością naszych ś. p. liberałów było zamiłowanie do konfederatki i do wylotów kontusza. Passja była to zupełnie niewinna, ale czasem przybierała takie rozmiary, że dla niej trzeba było poświęcić niejedną rzecz poważną i żywotną. Któż z nas z pełnym zapałem nie czci naszej przeszłości, komuż serce żywiej nie drga na dźwięk marszu „Jeszcze Polska nie zginęła!“ — ale nieboszczka partja liberalna swój kontusz i narodowe pieśni stawiała wyżej ponad narodowy program. Z uczciwego stanowiska nikt tego jej za złe brać nie może; jako partja polityczna powinna była jednak mniej śpiewać i mniej czamarek nosić, a za to więcej myśleć o naszej narodowej przyszłości! Nieboszczka wołała: „Budzić ducha narodowego!“ tak, jakby ten duch był naprawdę uśpiony! organizowała wieczorki, jubileusze, demonstracje; i cóż tem wywołała? Oto reakcję, oto stańczykowskie sikawki, oto kozmianowską teorję „trójlojalizmu!“ Gdyby nie ona, nie byłoby pewno przyszło do tych smutnych ostateczności, które pewna część ludzi, kierujących naszem życiem publicznem, uważała jako konieczne równoważniki owej demonstracyjnej polityki, widząc w niej (najniesłuszniej zresztą) groźne dla naszej przyszłości niebezpieczeństwa. Czamarkę, kontusz i mazurek Dąbrowskiego trzeba było sobie schować na święto, a na dzień powszedni wdziać roboczą bluzę i w ciszy, z jasnym planem, z widocznym celem, pracować dla narodowej przyszłości.

„Jak to u nas często bywa, nieboszczka prowadziła życie na pokaz. Mówka, frazesik, popularny bębenek, uściski ręki rozdzielane na wszystkie strony, uprzejmość i ustępstwa kosztem własnego moralnego majątku: to ją zgubiło. Zanadto chciała sobie jednać ludzi czapką i papką — a zapomniała o rzeczy najważniejszej — o soli. To życie było bez treści: było mdłe. Brakło stałości zasad, pozytywnego programu; zostały tylko doktrynerskie formułki, pozszywane z sobą w najdziwaczniejszy sposób i przykryte ładnemi nazwami. Naturalnie, że z tem daleko nie można było ujechać. Póki jeszcze było się w opozycji, póki się stało na stanowisku bezwzględnej negacji, wszystko było dobrze; skoro jednak zaczęły spadać mandaty poselskie, skoro przed najzdolniejszymi poczęły się otwierać wdzięczne pola pozytywnej pracy społecznej — cóż się okazało? Oto że w rzeczy samej nie było żadnych różnic pomiędzy opozycjonistami a rządzącą większością. W Wydziale krajowym p. Romanowicz stał się bardzo pożądaną roboczą siłą i sharmonizował się najzupełniej z „reakcjonistami“, przeciwko którym wypuszczał papierowe zadrukowane bomby; w parlamencie panowie Weigel i Sokołowski poszli „rą[illegible]a w rączkę“ z ową komandytową spółką, na którą

piorunowali na zgromadzeniach przedwyborczych; p. Asny, kledwie się otarł o życie publiczne zrozumiał, że nie godzi się szkodzić najznakomitszemu polskiemu poecie Elyemu kłopotliwą rolą, jaką w Sejmie odgrywał poseł Asnyk. W ten sposób wszyscy dzielnie pracowali nad politycznem bankructwem swego stronnictwa; jako ludzie nie przestali być najsympatyczniejszymi, a często i największego godnymi szacunku.

„Jedno tylko u nieboszczki było niesympatyczne i jednego jej darować nie mogę. Oto robiła wszystko, aby mieć gorszą opinję, niż ta, na jaką w istocie zasłużyła. Partja, której organem mogła być taka rura opinji publicznej, jaką jest ów świętojański Feniks zrodzony na popiołach myśli dra Czerwińskiego, musiała zginąć śmiercią przedwczesuą. Nie było dla niej żadnego ratunku. I co jest najsmutniejsze, właśnie rura ta jest jedyną rzeczą, jaką nieboszczka po sobie pozostawia. Ile owa dziennikarska rura jest dziś moralnie warta, niech świadczy fakt, że nazajutrz po smutnym zgonie nieboszczki wystąpiła z nekrologiem, w którym bez żadnego rumieńca zarzuciła zmarłej zbyteczne umiarkowanie i dla umocnienia zwrotu palnęła sobie odrazu dytyramb na cześć Rewakowicza!"

* * *

Nie mogę się powstrzymać od oburzenia, jakiem mnie a ze mną i bardzo szerokie koła chrześcijańskiej ludności przejął podany wczoraj przez naszego sprawozdawcę z posiedzeń Rady miejskiej jaskrawy przykład, jakiej metody dzisiejsze gremjum Rady trzyma się przy nadawaniu posad zależnych od miejskiej władzy! Oto, do czegośmy doszli! Oto, jaki mamy skutek popierania i forsowania żydów przez chrześcijańskich potentatów naszego miasta! — Na miłość Boską, czyż nigdy u nas nie obudzi się reakcja przeciwko tej żydowskiej tyranji, która coraz bezczelniej zrzuca pokorną maskę, za jaką przez długi szereg lat się kryła! Niechże ten ostatni przynajmniej fakt pobudzi energję obojętnych i ospałych! Skupmyż się raz i zorganizujmy zbiorowo, bo tylko w zwartym szeregu możemy, nie już odnosić zwycięstwa, ale stawiać opór niebezpieczeństwu, jakie nam wszystkim grozi!

Dla lepszego uwydatnienia tego bezwstydu, z jakiem na ostatniem posiedzeniu zżydziała Rada miejska nadała żydówce posadę nauczycielską, mimo, iż żydówkę tę przedstawiono na trzeciem miejscu a chrześcijanka, zamieszczona na pierwszem, lepszemi mogła się poszczycić kwalifikacjami — niech posłużą informacje nadesłane mi w tej sprawie z bardzo poważnej i zupełnie wiarogodnej strony:

„Na konkurs, który wczoraj Rada miejska rozstrzygnęła, nie podała się żadna z koleżanek chrześcijanek panny Kulówny, raz dla tego, że powszechna sympatja i miłość ją otaczająca, nie pozwoliła szkodzić jej w konkursie, powtóre dla tego, że kwalifikacje panny Kulówny były tego rodzaju, że według powszechnego głosu koleżanek nie wytrzymałaby z nią konkurencji przy konkursie żadna inna z kandydatek. Panna Kulówna od kilkunastu lat pracą swoją utrzymuje ciężko chorą matkę i niezdolnego do pracy o[illegible] nie mając znikąd w tym względzie pomocy. Nominacja jej wysłużona kilkunastoletnią mozolną i ciężką pracą, najpiękniejszemi świadectwami z dotychczasowej działalności, byłaby nietylko aktem suchej sprawiedliwości, ale zasłużoną pracowicie nagrodą, zapewniającą lepszą dolę ubogiej i uczciwej rodzinie. Pod sąd wasz i opinji publicznej oddając tę sprawę, zapytuję: jaką takie postępowanie jest nagrodą dla uczciwej pracy i jaką zachętą dla nauczycielstwa naszego do spełniania sumiennie ciężkich obowiązków?"

Czyż po żydach i zżydziałych chrześcijanach można się było czego innego spodziewać". *Audax.*

Pamiętniki Murawiewa-Wieszatiela.

(*r.*) Prasa rosyjska poświęca obecnie w łamach swoich obszerne artykuły działalności politycznej Murawiewa „wileńskiego" z powodu stuletniej rocznicy jego urodzin. Wszystkie pisma niemal jednomyślnie podnoszą zasługi „historyczne" słynnego „wieszatiela". Na czasie zatem ukazały się u nas w tych dniach w języku polskim „Pamiętniki" srogiego wielkorządcy Litwy, tłómaczone z oryginału, ogłoszonego w czasopiśmie rosyjskiem *Russkaja Starina*. Te wspomnienia, kreślone ręką naszego najzaciętszego wroga, są dla nas z wielu względów bardzo interesującemi i nauczającemi. Przedewszystkiem odzwierciedlają w sobie wiernie ducha narodu rosyjskiego, który więcej od swego rządu jest nam nieprzyjaznym, pragnie bowiem zupełnej zagłady wszystkiego, co polskie i katolickie na ziemiach Polsce zabranych. Michał Murawiew, krwawej i groźnej pamięci, jest najdoskonalszem uosobieniem Rosji prawdziwej, nieosłoniętej „mgłami mirażów", „nieugirlandowanej". Ten wróg srogi i dziki zna nasze wady i umie kilku wyrazami dosadnie je scharakteryzować. Na dowód tego dość przytoczyć parę zdań, wyjętych ze „wspominek" wieszatiela. „Polacy nie mają dostatecznej wytrwałości, żeby przez czas dłuższy dążyć do jednego celu". Albo: „Polacy nie mają rzeczywistego patrjotyzmu tylko dążność do samowoli". Albo wreszcie, bo nie sposób wszystkiego cytować; „Polaka nic tak skutecznie nie powstrzyma w jego głupocie, jak pieniądz. Jak powiada przysłowie rosyjskie, trzeba go bić po kieszeni". Murawiew bił Polaków nie tylko po kieszeni. Umiał — z czego się przechwala — życia ich pozbawiać, a tysiące ofiar powieszonych, rozstrzelanych, spalonych i zaknutowanych, w podpalonych przez jego kozaków wioskach, są tego wymownym dowodem. Dla wątpiących, że katolicyzm w zaborze rosyjskim jest puklerzem, odbijającym pociski wynarodowienia, przepisujemy tu jeszcze słowa Murawiewa. „Rząd (rosyjski) musi się przekonać, że głównym wrogiem narodowości rosyjskiej jest polonizm, a z nim w związku katolicyzm, gdyż katolik i Polak są synonimem w pojęciu ludu; dla tego też rząd powinien zwracać uwagę, że osłabienie wpływu katolickiego jest jednym z głównych środków działania". Są podobno Rosjanie, którzy nie chcą wierzyć w autentyczność tych „Pamiętników". Nam wydają się one niewątpliwie autentyczne. Ale gdyby nawet były podrobione, „niemniej pozostaną prawdą", jak słusznie twierdzi autor pięknej przedmowy, pomieszczonej na czele polskiego przekładu Murawiewowskiej spowiedzi. „Testament Piotra Wielkiego — powiada Tarnowski — podobno także nie był przez niego pisanym, a przecież jest wiernym i wiernie spełnianym programem rosyjskiej polityki i jej kolejnych usiłowań. Tak samo i te „Pamiętniki". Jeżeli ich Murawiew nie pisał, to, co najmniej, są programem, obejmującym dokładnie wszystkie zamiary i wszystkie kroki Rosji względem Polski. Nic się nie stało, nic się nie powiedziało od roku 1864, coby z niemi nie było w najzupełniejszej zgodzie". Dla tego gorąco polecamy czytelnikom naszym zapoznanie się z tą publikacją ze wszech miar na czasie, a zasługującą na jak najszersze rozpowszechnienie w czasach, w których mógł wyrość wstrętny, ohydny i głupi pomysł pseudo-politycznego programu — „potrójnej lojalności".

Chamska dusza.

Zabrano go w sołdaty. Jażze go nie mieli wziąć, kiedy chłop był wielki, tęgi i silny do roboty. Ojczysko stare już nie żyło, matula też dawno już na mogiłkach pochowana, a bracia,... no i bratowe, u których na pokomornem siedział. z radością go żegnali, że jedna gęba od miski ubywa. Stare psisko nawet żegnało go obojętnie; jedna tylko skrzywiona wierzba nad wyschniętym strumieniem, z której fujarki wiosną kręcił, zaszumiała żałośnie... kto wie, może tylko siłą wiatru przygięta.,,

Kto by tam żałował głupiego Wawrzka!

Zabrano go w sołdaty. Ostrzyżono przy skórze jak warjata, aż wstyd ludziom w oczy spojrzeć, obleczono w czerwoną rubaszkę i dalej w świat pognali, w kraj zimny, śnieżny i ponury. A on szedł z biernością zwierzęcia i czuł, że mu się coraz zimniej wewnątrz dzieje, że go jakaś dziwna bolączka za serce chwyta — pewno febra, myślał.

Ot, głupi Wawrzek, analizować uczuć swoich nie umiał. I szli tak ciągle, szli bez wypoczynku, gnani ostrem słowem podoficera, któremu pilno było wrócić do swoich Niedaleko już było do celu; hen za Wołgą, za siną, stanąć komandirowka kazała na dzień cały, odpocząć niby, a właściwie czekać na innych nowobrańców, których siła cara z okolic dalszych miała tu sprowadzić. Car raczył dać przytem galówkę, pohulają sobie nowobrańcy wieczór cały. Karczma widna i spirytusu antałki pełne i żyd rudy, obdarty za szynkwasem, zupełnie tak jak we wsi rodzinnej. Aż się miło sołdatom w duszy zrobiło. Wspominają więc sobie i tych i tamtych ot, aby czas zabić i robaka gorzałką zalać.

Wawrzek usiadł także z innymi za stołem, rozwiązał swój marny węzełek, w którym kilka papierków związane było, wyprawa sieroty, jedyny spadek po matuli, co od gęby go sobie odejmując pozostawiła dla Wawrzka, wiedząc, że głupiemu najgorzej na świecie. A że głupi on był, to głupi. Dzieckiem bywało po polach jeno hasał, ni jajek ptakom z gniazd nie wybierał, ni psa za uszy nie targał, ni rówieśników bił, choć siłę miał taką, że jeno dębczaki mu wyrywać. Takie to już od urodzenia niemrawe i głupie, mawiali ludzie, potrząsając litośnie głowami.

Ten rudy żyd, ta karczma oświetlona, pełna wyziewów spirytusu i dymu, lichej machorki, przypomina mu jego karczmę w jego rodzinnej Wólce, gdzie chociaż go rówieśnicy poszturkiwali a dzieci psami szczuły, ale to zawsze byli swoi. Roztkliwiło się biedne sołdacisko pod siłą wspomnień, a może i wódki, podniósł butnie głowę i zaczął rozglądać się na strony.

Tuż z boku zobaczył dziewczynę rumianą jak jagody kaliny, z oczyma, od których promień aż strzelał. Zrobiło mu się gorąco, krew do głowy strumieniem buchnęła. Dla animuszu łyknął drugi kieliszek wódki. — Pfuj! splunął. Jeszcze goręcej, ale dziwnie nieswojo. Zdaje mu się, że to nie on głupi Wawrzek siedzi z rekrutami przy stole ale inny, jakiś drugi i jakiś śmielszy. Znów kieliszek wychylił... Jeszcze lepiej; wódka to doskonała rzecz, prawdziwy trunek na frasunek, myśli sobie, a dziewczyna pociecha na strapienie, gdy ma takie ogniste oczy. Wie on dobrze dla czego go tak do niej ciągnie, przypomina mu bowiem ona Kaśkę Włodarzównę, siarczystą dziewczynę z Wólki, za którą onby sobie krwi serdecznej dał utoczyć i krowy by za nią i świnie nawet pasał i w korale by ją stroił, żeby jeno miał, ale szelma dziewucha jak malowanie, śmiała się tylko z niego i przedrwiwała: „Wawrzek, czy ty się blekotu objadł, czy co?" albo: „Ej ty, głupi Wawrzek, nie przewalaj tak ślipiami za mną, bo mnie wstyd, że taki głupi, a na muie gały wytrzeszcza". A on wtedy głupiał prawdziwie w pojęciu własnem. Zaniemówił i chyłkiem wymykał się do lasu, gdzie całemi dniami przewrócony do góry brzuchem na zielonym podkładzie mchów i paproci leżał i myślał o niej, o tej urodziwej Kaśce, o jej dowcipie i ustach czerwonych jak wisienki w sadzie księdza proboszcza.

Żeby on tylko miał odwagę, jak jej nie ma, to złapałby ją wpół i wypił, wygryzłby te korale wiśniowe dziewczyny. Ale niechno tylko spojrzał w jej oczy wnet siła jego miękła i znów był ten głupi, wyśmiewany przez wszystkich Wawrzek. Teraz właśnie rozmarzony trunkiem czuje, że mu się budzi ta siła. Nie zdaje sobie sprawy czy to sen czy jawa, czy to on z rekrutami w karczmie hen za siną Wołgą siedzi, czy też we wsi swej kochanej, gdzie Kaśka niby polny mak czerwieńcami na jagodach się wdzięczy i zdaje mu się, że to nie ruska dziewczyna siedzi tam za stołem, lecz jego Kachna złota, umiłowana.

I nagle nie pomnąc gdzie jest i co robi, zrywa się ze stołka, podchodzi do niej chwiejnym krokiem i łapie ją w swe objęcia. Dziewczyna krzyknęła przestraszona!

Na wrzask ten wpada przez drzwi z sąsiedniej izby komandirujuszczy z towarzyszami i widząc jak Wawrzek wpija się namiętnie pocałunknmi w usta bezbronnej dziewczyny, jego Olgi, jego ukochanej, co niezdolna z niedźwiedzich uścisków nowobrańca się uwolnić, chwyta za pałasz i ciężka rękojeść jego spada niespodziewanym ciosem na czoło Wawrzka. — Sekundę cisza... wreszcie jeden jedyny okrzyk: o Jezu! straszny, chrapliwy jęk... i uderzony, jak kłoda ściętego burzą drzewa, leży bez życia na ziemi...

A nowobrańcy? — towarzysze wioskowi? — poszli złorzecząc Wawrzkowi, że naraził ich na zły humor komandirujuszczego. — Sprawy sądownie nie rozbierano, bo ktożby się ujął za głupim? — Czort bieri pijanicu! — W pięć lat później, gdy silniejsi i wytrwalsi po tej katorżnej służbie za „caria i otieczestwo" popowracali do Wólki, to zruszczonem narzeczem opowiadali braciom: „ot sukin syn, zachciało jemu się lubieznoj gospodina komandira"... Chamskie dusze!

Nikomu nie przyszło na myśl, że nie zmysły zbudziły się w głupim Wawrzku, ale tęsknota za wsią rodzinną, za spróchniałym krzyżem na rozłogach, za czarną skibą ziemi ojczystej i za Kachną jedyną, na widok czarnych oczów dziewczyny ruskiej, wezbrała w tym wybuchu, według pojęć i możności duszy... głupiego Wawrzka. *Bronisława Jeremi.*

Pies i wojna.

Załatwianie spraw ludów i osobistych ambicyj za pomocą hekatomb wojennych, wciągnęła na arenę swoich popisów stworzenia, co od dawien dawna uchodziły za wzór szlachetności, wciągnęła poczciwe psiska... Początek temu „postępowi" strategicznemu dały Niemcy.

Wprawdzie pomysł ten nie jest całkiem nowym, gdyż i starożytni wyzyskiwali już przymioty psa do celów wojennych. Starożytni Hellenowie używali psów do strzeżenia świątyń, a ponieważ najeźdźcy najchętniej zdobywali świątynie w nadziei najobfitszych łupów, przeto psy stanowiły rodzaj awangardy.

Jedna ze świątyń na wybrzeżu Koryntu strzeżona była przez pięćdziesiąt zajadłych psów, z rodzaju buldogów; pewnej ciemnej nocy, gdy stróże świątyni leżeli spojeni przez podstępnych korsarzy, broniły tak zaciekle wstępu do świątyni, iż jeden z psów miał czas dobiedz do miasta, zaalarmować załogę wojskową, która wczas przybyła i odparła najezdników. 49 psów padło wówczas na placu, tylko ów pies donosiciel utrzymał się przy życiu; przez wdzięczność obdarzyli go mieszkańcy mianem „soter" (wybawiciel). a pielęgnowany był na łaskawym chlebie do samege zgonu.

Inaczej objawił się przy podobnej sposobności

brutalny charakter Rzymian. Znajdowały się na Kapitolu, w czasie uratowania przez gęsi, także psy, trzymane tam dla strzeżenia świątyni. Rzymianie postanowili zemścić się na niewinnych stróżach świątyni za to, że nie psy, ale gęsi obudziły żołnierzy; kazano je wszystkie powiesić... Ale nie dosyć na tem: przez kilkadziesiąt lat jeszcze potem, w każdą rocznicę owego ocalenia Kapitolu, oprowadzano kilkadziesiąt psów po placach Rzymu, biczowano je na każdym rogu ulicy, wreszcie wieszano na Kapitolu przed świątynią Juventusa. Tak mścili się zdobywcy świata!...

Cymbrowie trzymali psy dla strzeżenia furgonów i obozu przed własnymi wojownikami. Kiedy Marjusz ich pobił i zająć chciał łupy i obóz, rzuciły się psy cymbryjskie tak zajadle na Rzymian, że stracili kilkudziesięciu najtęższych swoich żołnierzy, zanim dali radę sforom rozwścieczonych kundysów.

Jako stróżów na czatach przednich użyli psów po raz pierwszy rycerze rodyjscy; jeszcze w XVI w. obsadzano wszystkie ważniejsze czaty nad południowym Dunajem psami, które każde zbliżenie się hord tureckich, a choćby tylko szpiegów, wyśledzały niechybnie. Pies bowiem rozróżnia subtelnym swym węchem nasę człowieka, jego klasę społeczną, a nawet usposobienie i charakter. Są psy, które człowieka z pewnym specjalnym odorem w najpiękniejszej, woniejącej toalecie znieść nie mogą. To też niejeden pies, trzymający się swego pana wśród wojny i bitew, a często i bez właściciela, wlokący się za obozem dla żeru, spełnił ważne dla walczących usługi. Jednego z takich psów o nazwisku „Moustache“, który wlókł się z armją francuską na wyprawę włoską, kazał Napoleon I pochować z honorami wojskowemi.

Starożytni wojownicy używali psów nawet wprost do otwartej walki; w tym celu uzbrajali je w pancerze. W muzeum neapolitańskiem znajduje się odlew z bronzu, znaleziony w Herkulanum, który przedstawia scenę obrony twierdzy przez sforę psów opancerzonych. — Takich pancernych psów używał także Cyrus.

Valelius Maximus opowiada o królu Garamantów, który zrzucony z tronu i wypędzony ze stolicy przez rokoszan, udał się na puszczę, wyhodował tam sforę dzikich psów i z nią wpadł znienacka pewnej nocy na zgromadzonych przy pijatyce powstańców. Napad ten miał mu przywrócić tron i władzę.

W wiekach średnich odznaczali się Hiszpanie swemi dogami, z któremi polowano na Indjan w zdobywanej Ameryce. Znanym jest z historji fakt, iż Henryk VIII, król angielski, posłał Karolowi V jako pomoc do wojny z Francją 4,000 żołnierzy i 4,000 psów. Bitwa pod Valence rozpoczęła się tem, iż psy niemieckie i angielskie walczyły z francuskiemi i odniosły zwycięstwo, co, jak pisze ówczesny kronikarz Gromeydy, dodało otuchy połączonej armji Karola V. Psy angielskie miały na sobie pancerz łuskowy, na karku naczynie z płonącą gąbką żywiczną, a na głowie kolec żelazny.

W starożytności odgrywały psy także inną jeszcze rolę w zwyczajach wojowników. Lacedemończycy ofiarowywali przed bitwą najstarsze psy swoje bóstwu wojny Aresowi, a Tebańczycy i Macedończycy zabijali przed bitwą psa, płatali go na dwie połowy i kazali całej armji przemaszerować pomiędzy niemi. Obrzędy te miały czynić żołnierzy walecznymi.

Używano psów także jako posłów wojennych, a to w ten sposób: Dawano psu połknąć w kawałku świeżego mięsa zawinięty list tajemny i posyłano go w drogę do adresata, naturalnie takiego, którego pies znał dobrze skutkiem odpowiedniej tresury. Adresat zabijał psa i znajdował we wnętrznościach jego korespondencję.

Starzy wojownicy prowadzili z sobą często psy także w tym celu, aby na wypadek, gdy będą zranieni, dawać rany do lizania psom; wierzono bowiem w cudowny płyn śliny i języka psiego. Mniemanie to istnieje do dziś u wielu myśliwych i ma za sobą sporo słuszności; wszelako istota tego wpływu śliny psiej na rany nie jest jeszcze całkiem wyświetloną. Starzy Hellenowie mieli nawet osobne zakłady, sanatorja, w których leczono psiem lizaniem; jednym z takich zakładów była świątynia Eskulapa w Epidaurus, gdzie leczono (rzekomo) ślepotę u ludzi. Wiara w zbawienność tej kuracji trwa dziś jeszcze w Armenji.

Po długim okresie spokoju dla poczciwych stworzeń, odgrzali w dzisiejszych czasach Niemcy pomysł użycia ich do posług w wojnie, a mianowicie do czat przednich i śledzenia szpiegów. Gdyby tak ród tych naszych czworonożnych przyjaciół posiadał swoich historyków i kronikarzy, tobyśmy dowiedzieli się o niejednym psim bohaterze.

KRONIKA.

Kraków dnia 7 listopada.

Kalendarz kościelny. W niedzielę Opieki Najśw. Marji Panny, czterech Koronatów, męczenników; jutro Teodora, żołnierza i Urayna; pojutrze Andrzeja z Awel, wyznawcy i Nimfy, panny.

Dziś w kościele Najśw. Panny Marji kazanie o godzinie 10 wypowie ks. dr Caputa, sumę odprawi następnie ks. Podczerwiński.

W kościele księży Pijarów dziś uroczystość Opieki Najświętszej Marji Panny.

W kościele OO. Paulinów na Skałce dziś odpust bractwa Aniołów Stróżów.

W kościele Marjackim dziś uroczysta Wotywa cechu kramarzy przy ołtarzu św. Karola Boromeusza.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu listopadzie wolno polować na: słonki, jelenie, kozły [rogacze], zające borsuki i lisy; na jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikiego gołębia, dropie, pardwy, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz knury głuszcze i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu listopadzie wolno łowić bolenia, lepienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzanę, brzankę, cytrę, leszcza, węgorza czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Ochraniać należy łososia i pstrąga, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 45. zachód przypada o godzinie 4 minut 4, długość dnia 9 godzin minut 19.

Stan powietrza. Dnia 8-go listopada o godz. 6 r. barometr nieco opadł — temperatura 0°2; o godzinie 2 popołudniu ciśnienie powietrza 737,2 mm., ciepłota 10°4 C., wiatr zachodni.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Składki. Na Wawel nadesłali: ks. H. Błażyński z Ropczyc zebrane na chrzcinach u p. Chendzyńskiego w Chełchach 2 złr. 23 ct., tenże sam zebrane na imieninach u p. Karola Kopfa, geometry powiatowego 3 złr. 81 ct.

Książę biskup Puzyna zezwolił na przyjmowanie ciał do krypty księży Pijarów, którą zamknął przed kilku dniami, z powodu przyjęcia do niej zwłok ś. p. Michny. Wczoraj już spoczywały tam zwłoki ś. p. Ignacego Mitasińskiego, obywatela miasta Krakowa.

Kościół św. Krzyża, którego odnowienie podjęto za inicjatywą dyrektora Kasy oszczędności p. Franciszka Słęka, na zewnątrz przybrał już wygląd okazały i jakkolwiek kosztorys restauracji został przekroczony, skutkiem strejków, braku kamieni i cegieł, mimo to praca w kierunku odnowienia nie ustaje. Roboty murarskie i kamieniarskie co do boków w części ukończono. Przystąpiono obecnie do odrestaurowania kościoła na zewnątrz przez odpowiednią barjerę, okalającą kościół wyjąwszy frontowej fasady. Fasada kościoła, o ile się da, w ciągu miesięcy zimowych zostanie odnowioną. Następnie za zezwoleniem ks. biskupa, między kościołem a plebanją przeprowadzone będzie przejście do plant. Poza kościołem od strony plant powstanie piękny wirydaż klombowy, z widokiem na tylne okno kościoła. Okno ma być restaurowane ofiarnością bezinteresownego fundatora.

Wnętrze kościoła ulegnie także przeobrażeniu. Rozpoczęte roboty wykazały, że pod warstwą wapienną kryją się malatury z XVI wieku, co do których na razie nie powzięto jeszcze stanowczego postanowienia, prawdopodobnie jednak zostaną one możliwie zachowane i odświeżone. Jest projekt zaprosić szczególniejsze koła artystyczne, aby przyczyniły się swoją pracą do ozdobienia wnętrza jednej z najstarszych świątyń Krakowa. Nie wątpimy, że Kraków, ofiarny tam zawsze, gdzie idzie o dobrą sprawę i tym razem gremjalnie poprze myśl komitetu.

* **Z Towarzystwa ogrodniczego.** Staraniem Tow. ogrodniczego krakowskiego w życie wprowadzone, a przez wysokie Ministerjum rolnictwa subwencją utrwalone kursa wieczorne ogrodnictwa, odbywają się corocznie od pierwszych dni listopada do połowy marca. Wykłady odbywają się w lokalu Tow. ogrodniczego (Mikołajska 5, I piętro) od godziny 6 do 8 wieczorem codziennie, z wyjątkiem dni świątecznych, niedziel i feryj zapustowych. Ciało nauczycielskie składa się: z dyrektora kursów prof. E. Janczewskiego i wykładających pp.: Klusa, inspektora J. Brzezińskiego i dra Stanisława Golińskiego.

Przedmioty wykładowe są następujące:

Pomologja. Nauka o pochodzeniu, wzroście i najważniejszych odmianach drzew i krzewów owocowych, 1 godzina tygodniowo, wykłada prof. E. Janczewski.

Sadownictwo. Prowadzenie szkółek, rozmnażanie, hodowla i cięcie drzew i krzewów owocowych, 3 godziny tygodniowo, wykłada inspektor J. Brzeziński.

Warzywnictwo. Hodowla warzyw w inspekcie i na gruncie, 2 godziny tygodniowo, wykłada Inspektor J. Brzeziński.

Ogrodnictwo ozdobne. Zakładanie parków i ogrodów ozdobnych, drzewo- i krzewoznawstwo (Dendrologja), hodowla drzew, krzewów i głównych roślin ozdobnych gruntowych i szklarniowych, 3 godz. tygodniowo, wykłada p. J. Klus.

Teorja ogrodnictwa. Niezbędne i zasadnicze pojęcia z dziedziny fizyki, chemji, botaniki (ogólnej i systematycznej) i z entomologji, 3 godziny tygodniowo, wykłada dr St. Goliński.

Słuchacze mają swobodę wyboru jednego lub kilku z danych przedmiotów; ci jednak, którzyby chcieli poddać się egzaminowi i na jego podstawie uzyskać świadectwo (w 2 giej połowie marca), muszą wprzódy wysłuchać wszystkich przedmiotów w ciągu jednego lub dwóch lat i brać udział w ćwiczeniach i demonstracjach. Wykłady te będą bowiem uzupełnione demonstracjami i ćwiczeniami praktycznemi, odbywającemi się w ogrodzie doświadczalnym Uniwersytetu Jagiellońskiego na Prądniku Czerwonym, w prywatnych ogrodach w Krakowie, jak również w krakowskim ogrodzie miejskim. Będą one prowadzone przez pp.: inspektora Maleckiego i inspektora Brzezińskiego, a ich program zostanie ogłoszony przy zakończeniu wykładów. Opłata, którą Tow. ogrodnicze pobiera, wynosi: 1 koronę wpisowego i po 1 koronie za godzinę wykładową w tygodniu, co razem za cały kurs uczyni 13 koron. Członkowie Tow. ogrodniczego, pomocnicy i praktykanci ogrodniczy, jak również uczniowie i uczennice Seminarjum nauczycielskiego płacą tylko wpisowe (1 koronę).

„Sokół“ nasz urządza dzisiaj wieczorek gimnastyczny o godzinie 7 wieczorem. Program wieczorku zawiera w pierwszej części: 1) Ćwiczenia wolne (zapasy, 5 obrazów), 2) Ćwiczenia w zastępach na przyrządach. 3) Chór męski. 4) Igrzyska.

W części drugiej: 1) Ćwiczenia na podwójnym drążku amerykańskim. 2) Zawody w skoku w wyż. 3) Chór męski. 4) Piramidy na drabinach.

* **Z sądu.** Pięć lat ciężkiego więzienia, z postem co 14 dni a po odsiedzeniu kary dozór policyjny, zaaplikował w piątek trybunał na mocy werdyktu przysięgłych, Janowi Fitasińskiemu, nałogowemu złodziejowi, który za różne ciężkie grzechy względem kodeksu karnego popełnione, pokutował już 19 letniem ciężkiem więzieniem. Fitasiński snać upodobał sobie mury więzienne, skoro bowiem wychodzi z nich na świat, dokłada wszelkich starań ażeby znowu tam powrócić. Złodziej tym razem złapany został na Małym rynku w nocy z 27 na 28 września b. r. z pieniędzmi skradzionemi w sklepie Süsskinda. Trybunałowi przewodniczył radca Wawrausch, oskarżenie wnosił zastępca prokuratora p. Katyński.

„Gwiazda“ urządza dnia 8 b. m. przedstawienie amatorskie z następującym programem: 1) „To ja“, śpiew solo, wykonany przez pnę Pit...., 2) „Stryj przyjechał“, komedja w 1 akcie hr. Koziebrodzkiego. 3) „Łobzowianie“, obrazek dram. w 1 akcie Wł. Anczyca. 4) „Dwaj andrusi“, humoreska z kupletami. Po przedstawieniu tańce, Początek o godz. wpół do 8 wieczorem. Lokal ul. Grodzka l. 50 I. p.

Czy to po chrześcijańsku? Piszą do nas z miasta: Na ulicy Łobzowskiej, róg ul. Batorego leżą kości z dawnego cmentarza w pace już ze trzy tygodnie. Małe dzieci bawią się niemi i rzucają, lecz im to za złe mieć nie można, bo one nie wiedzą jeszcze co czynią. Lecz władza odpowiednia powinnaby już dawno chyba poczynić kroki, żeby zadość uczynić naszemu obowiązkowi i uczcić należycie kości zmarłych. Przedsiębiorca sam, który budowę kanałów miał oddaną na ulicy Łobzowskiej nie byłby dużo stracił, gdyby był kazał własnym kosztem odstawić kości na cmentarz, lub zająć się tą sprawą.

* **Kasyno powszechne** urządza pierwszą zabawę w tegorocznym sezonie nie dzisiaj, lecz w sobotę d. 21 bm. We środę d. 11 go odbędzie się zebranie męskie i wspólna uczta.

Strażnicy policyjni Jakób Karcz i Bobak przyaresztowali całą szajkę złodziei, pomiędzy którymi nie brak (a jakżeby ich nie było!) i żydów. Szajka dokonała kilka kradzieży na Kazimierzu i w Podgórzu. Przyaresztowano nadto Feliksę Sobiak, która podrzuciła swoje dziecko szpitalowi św. Ludwika.

* **Mianowania w straży skarbowej.** Nadkomisarzami II. klasy zamianowało ministerstwo skarbu komisarzy: Zygmunta Sękowskiego, Stefana Dańcewicza, Filipa Kleissa i Michała Rusina: komisarzami zostali porucznicy: Mikołaj Weyde i Andrzej Sawicki, praktykant konceptowy Aleksander Eckert, tudzież respicjenci: Fryderyk Daszyński, Karol Ludwig, Teofil Siemianowski, Stanisław Jakubowski, Michał Dręgiewicz, Franciszek Lewicki, Emil Strzelbicki i Józef Pniewski.

* **Trybunał administracyjny** odrzucił jako nieuzasadnione zażalenie miasta Krakowa przeciw ministerstwu oświaty, wniesione z tego powodu, iż ministerstwo zatwierdziło orzeczenie galicyjskiej Rady szkolnej, zakazujące używania, bez pozwolenia Rady szkolnej, budynku szkolnego do jakichkolwiek innych celów, wyjąwszy szkolnych. Przedstawiciel ministerstwa Redel podniósł podczas rozprawy, iż podobne zmiany przeznaczenia budynku szkolnego mogłyby oddziałać na niekorzyść szkolnictwa i tak np. w niniejszym przypadku, wskutek umieszczenia w szkole chorych na cholerę, nauka w tej szkole zamiast 1 września, mogła się dopiero rozpocząć 10 września.

Awans listopadowy w armji. W artylerji fortecznej zamianowani zostali: kapitanami II klasy: Mrak J. 2 p. art. fort., Fejtar Ant. 3 p. art. fort., Meyer A. 2 p. art. fort., Adler A. 3 p. art. fort.: porucznikami: Schrenzel Z., Rabelbauer G., Rossmanith A, Böck H. 3 p. art. fort., Hochhauser J. i Rieger W. 2 p. art. fort., Bochenek G. 3 p. art. fort., Pankowicz K. 2 p. art. fort., Hoffman K. 3 p. art. fort.; podporucznikami: Schlömicher H. 3 p. art. fort., Kleiner B. 2 p. art. fort., Baich L. 3 p. art. fort., Axmann O., Sieberer J. i Stipoziec C. 2 p. art. fort.,

Ockern üller K. 3 p. art. fort., Thiel R. p. art fort., Waldmüller Rud. 3 p. art. fort., Hoevel H. 2 p. art. fort.. Schäfer K. 3 p. art. fort.

Przy oddziale budown. we Lwowie kapitanem I klasy zamianowany został Brückner Juljusz.

W pionierach: zamianowani zostali kapitanami I kl.: Weiss E. bat. 9, Truchelut Ryszard bat. 10, Haala Oskar w Krakowie, Quandt F. bat. 12.; kapitanami II klasy: Leugerer Jan bat. 10, Salomon R. bat. 21; porucznikiem: Hüller Józef bat. 9; podporucznikami: Kadlczik K, bat. 9, Beichl K. bat. 10, Kezmutza H. bat. 12, Schmidt G. bat. 11.

W oddziale sanitarnym zamianowany został porucznikiem Jasieniecki E. 19.

W furgonach zamianowani zostali: rotmistrzami: Stauber F. i Krsek W. 3; porucznikami: Bastl R. 3, Irmisch J. 3, Lendl A. 3, Sohlarb F i Pruschak E. podporucznikami: Machinek K. 3, Meazek Jan 3.

W rezerwie zamianowany został porucznikiem Vogler A. 40 p. p.

W audytorjacie zamianowani zostali: Jen. audytorem i referentem najw. trybunału wojskowego został pułkownik audytor Hnatek Edmund; kapitanami-audytorami I.kl. Woźniakowski A. 13 pp. i Martusiewicz J. 58 pp. przy sądzie garniz. we Lwowie; kapitanem audytyrem II kl. Horowitz N. w Przemyślu; porucznikiem audytorem Cikanek A z 30 do 9. pp.

Starszymi lekarzem sztabowymi II kl. zamianowani zostali: Weiss M. w Rzeszowie, Krumpholz J. w Tornowie, Glässer K. w Ołomuńcu. zamianowany garn. lekarzami naczelnym w Czerniowcach, lekarzami sztabowymi: Smatla B. 60 pp. do szpit garn. w Krakowie, Wysocki A. z 10 pp. do szpit. garn. we Lwowie. Link J. we Lwowie, Kowalski H. w Wiedniu; lekarzami połkowymi I kl. Pfeffers R. 8. p. uł., Jiranek F. z 30. do 60. pp. Straka R. 90. pp.; lekarzami pułkowymi II. kl. Langner A. 55 pp. Klausner W. 41 pp., Sternschuss J, 20 pp., Sternschuss M. 56 pp. Kałamuniecki E. 17 pp., Dobrzyniecki A. 4 p. uł., Jirovec J.45 pp., Jakesch B. 3 p. uł., Grossmann M. 13 pp., Mich W. 89 pp.

Z Dyrekcji ruchu. Z dniem 9 listopada b. r. zostanie otwartą kolej lokalna Budwitz morawski—Jamnitz ze stacjami względnie przystankami Jatzkan, Dziedzitz, Trebelowitz i Jamnitz dla ruchu publicznego. Przytem będą otwarte stacje Trebelowitz i Jamnitz dla ruchu ogólnego, przystanek Dziedzitz dla ruchu osobowego, pakunkowego, przesyłek pospiesznych, jakoteż dla ruchu towarowego w całowozowych ładunkach a przystanek Jatzkan otwarty będzie tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego.

Jaskółki emigracyjne. Jeszcze się na dobre nie rozpoczęła zima, a już ajenci emigracyjni zaczynają siejbę. W piątek do dyrekcji policji lwowskiej nadeszła z głównego urzędu cłowego jaskółka, zwiastująca wiosnę emigracyjną — w postaci pisma następującej osnowy: Dziś przysłała poczta urzędowi cłowemu list rekomendowany z Bremy, adresowany do Ludwika Sokołowskiego we Lwowie. Po zgłoszeniu się właściciela otworzono list wedle przepisów cłowych, a ponieważ znaleziono tam formularze, broszury i dwa listy, zapraszające adresata do nakłaniania do emigracji, i urząd cłowy nie ma możności zbadać, czy Sokołowski nie jest w porozumieniu z zagranicznemi firmami w celu wywołania ruchu emigracyjnego, przeto całą sprawę z dokumentami odesłał do policji. Policja rozciągnie zapewne troskliwą opiekę nad Sokołowskim i jego czynnościami.

Z Nowego Sącza piszą do nas, że w dniu 14 b. m. o godzinie 10 rano, odbędzie się uroczyste poświęcenie i otwarcie sklepu i składów „Spółki handlowej Towarzystw i Kółek rolniczych". — Udziały przyjmować będzie i nadal Kasa zaliczkowa w Nowym Sączu.

Nowemu chrześcijańskiemu przedsiębiorstwu przesyłamy najszczersze „Szczęść Boże". (*Przyp. Red.*)

Z Brodów piszą: Nieszczęśliwy wypadek nawiedził dom Kazimierczuków włościan z Gajów smoleńskich. Winę przypisać należy nieuwadze i opieszałości niedbałego ojca. Franko Kazimirczuk chcąc przygotować na zimę opał, podcinał siekierą na podwórzu obok stodoły stojącą sosnę, niebacząc na to, iż podrąbane i już chylące się drzewo upaść może na siedzące naprzeciw dzieci i w samej rzeczy padająca sosna dosięgła swojemi gałęziami uciekającą córeczkę Kazimierczuka, przyczem ugodziła ją tak silnie w głowę, że czaszka na drobne rozsypała się kawałki. Kazimirczukówna na miejscu wyzionęła ducha. Zrozpaczonego ojca dotknie prawdopodobnie jeszcze i ręka sprawiedliwości.

Fakt autentyczny i ciekawy. Piszą do nas z prowincji: W miejscowości Gr. stał się przypadek żydowi Szaji G.. Razu pewnego zniknęła mu służąca, która już od kilku lat u niego pokutowała. Przemyślny Szaja nie chciał na prawdę pozbyć się pożytecznej mu niezawodnie bardzo robotnicy i zażądał pomocy starostwa w tym celu. Starostwo wydało rozkaz wójtowi gminy, do której biedna dezerterka się schroniła, aby ją odstawił z powrotem upartemu żydowi. Na to zwierzchność gminy S. odpowiedziała, co następuje: „Na wezwanie z dnia 6 marca 1896 L. 7701 zwierzchność gminna nie może Teresy odstawić do służby Szaji G. w Gr., chociaż jest obecnie w S. u Piotra K., z powodu tego, że służyła już cztery roki u żyda, dlatego nie dostała na spowiedzi rozgrzeszenia u księdza proboszcza w Gr., dopóki służby u żyda nie porzuci". (Musiała niezawodnie sama do tego się przyznać wójtowi) „A więc zniewolenie ją na dalszą służbę u żyda sprzeciwia się religji rzym. kat. Powtóre Szaja G. postąpił sobie wbrew ustawy §. 36 regulaminu służbowego, jak jej książka służbowa wskazuje". Pod tem następuje podpis wójta P. M. i odcisk pieczęci. (Takich rezolutnych a zacnych wójtów daj nam Boże jak najwięcej!) I jakiż był tego słusznego, choć trochę niedyskretnego, wyjaśnienia skutek? Oto wspomniany co dopiero proboszcz otrzymał z datą 21 października b. r. l. 30463 następujące pismo urzędowe z podpisem (może bezwiednym?) p. starosty: „Wzywam" (wyrażenie stosowne chyba tylko względem podległych starostwu posterunków żandarmerji nie do urzędu parafji) „Wielebny urząd paraf. o doniesienie, czy i o ile twierdzenie zawarte w dołączonem doniesieniu wójta w S. w sprawie spowiedzi teresy T. na prawdzie polega". Zdumieć się zaiste można na tak śmiałe żądanie, tem więcej, że to przecież koniec blisko 19 wieku. Bo i czegóż właściwie starostwo się domaga? Ni mniej ni więcej jak tylko zdradzenia sekretu spowiedzi św., bo z jakiegoż źródła może kapłan udzielać wyjaśnienia „czy i o ile twierdzenie zawarte w doniesieniu wójta... na prawdzie polega"? Czy więc już doszło do tego, że dla dogodzenia żydom będziemy nasze najświętsze uczucia obrażać i utrudniać kapłanom ich najtrudniejszy obowiązek? Tem zaś dziwniejsze owo wezwanie, że wyszło ze starostwa, którego kierownik bynajmniej na bezwyznaniowca nie wygląda!

Biuletyn o stanie zdrowia hr. Szuwałowa, wydany we czwartek, d. 5 listopada brzmi: Ogólny stan zadowalający. Sen nie zawsze dobry. Najwydatniejsze polepszenie ostatniemi czasy daje się zauważyć w ruchach dotkniętej dolnej kończyny.

Przeludnienie gimnazjów. Czytamy w *Deutsch. Volksblatt*: Według zestawionej przez ministerstwo oświaty statystyki. liczba uczniów w szkołach średnich krajów w Radzie państwa reprezentowanych, znacznie wzrosła. W porównaniu do liczby uczniów w zeszłym roku szkolnym, liczba uczniów w roku szkolnym 1896/7 wzrosła w gimnazjach o 1556, w szkołach realnych zaś o 1121. W ciągu lat dziesięciu od roku 1885/6 do 1895/6 podniosła się liczba uczniów uczęszczających do gimnazjów i szkół realnych o 3006. Szczególniej znaczny przyrost wykazują: Galicja 730, Austrja Niższa 247, czeskie gimnazja w Morawach, Styrja 114 i niemieckie szkoły średnie w Czechach. Wskutek tego ciągle zwiększającego się przypływu uczniów do szkół średnich, mają być obostrzone egzamina wstępne, a ministerstwo oświaty czyni przygotowania w tym duchu, aby egzamina te mogły być ściśle kontrolowane. W pierwszym rzędzie ma ministerstwo zwrócić swą uwagę na Galicję, gdzie już istnieje hyperprodukcja uczniów gimnazjalnych.

Buta pruska. Do *Wiarusa Polskiego* piszą: „Stosownie do ogłoszenia zamieszczonego w *Wiarusie Polskim*, odbyło się w przeszłą niedzielę w Schulau zebranie w celu założenia Towarzystwa polsko-katolickiego. Zagaił posiedzenie p. A. Chowański pochwaleniem Pana Boga, poczem wyjaśnił cel zebrania. Wstał wtedy na zebranie przybyły żandarm i zadekretował, że: *„Hier wird nicht polnisch gesprochen"*. Nasi wiarusi nie ulękli się jednak wcale żandarmskiej pikelhauby, ale z drugiej strony dążyli do tego, aby rozwiązaniem zebrania nie zniechęcać rodaków.

W tym celu zabrał głos przybyły do nas na zebranie p. J. Budnowski z Hamburga i w języku niemieckim wytłómaczył stróżowi bezpieczeństwa publicznego, że Polakom przysługuje prawo używania na publicznych zebraniach mowy polskiej, a pozwalać, by gwałcono prawa nasze nie mamy ani woli, ani potrzeby, to też dochodzić będziemy tychże praw i nie spoczniemy prędzej, aż sprawiedliwości stanie się zadość. To poskutkowało, bo żandarm zaczął się uniewinniać i już żadnych trudności nie robił, mogliśmy więc bez przeszkody radzić dalej po polsku nad założeniem towarzystwa, co też doprowadziliśmy do skutku".

Miła perspektywa. Ludzkości, jak zaręcza lekarz nowojorski p. Girdner, grozi wielkie niebezpieczeństwo. Jeżeli w czasie najkrótszym nie poczynione będą starania, by życie nasze upływało wśród większej ciszy, wszystkim grozi niechybna głuchota. P. Girdner wskazuje robotników z hut i odlewni, jako przykład zastraszający. „Ludzie ci — pisze lekarz amerykański w *North American Revue* — zdaniem najsławniejszych lekarzy, cierpią na choroby uszne i prawie wszyscy są głusi. Przyczyną tego jest nieustający łoskot młotów, którego biedacy ci słuchać muszą. W tym kierunku dorównają im jednak wkrótce i inni współobywatele: artyści, lekarze, uczeni, adwokaci i rzemieślnicy, gdyż wszyscy coraz bardziej narażeni są na niebezpieczeństwo utracenia jednego ze zmysłów. Zjawisko to wywołują najrozmaitsze hałasy, dochodzące stale do naszych uszów. Turkot wozów, krzyki przekupniów, zalecających swe towary i tysiące intrumentów muzycznych, których dźwięki słyszymy co chwila, sapanie lokomotyw, gwizdanie konduktorów, szczekanie psów, miauczenie kotów — wszystko to w miłej „harmonji" dostaje się do naszych uszów i grozi głuchotą. „Byłby już czas — pisze wzmiankowany lekarz — założyć towarzystwo w celu ochrony uszów ludzkich" na podobieństwo towarzystw opieki nad zwierzętami.

Niezwykła przygoda zdarzyła się w Fécamp we Francji. W tych dniach podniesiono tam z ulicy ciało żebraka, którego tożsamość osoby stwierdzoną została przez dozorcę polnego gminy sąsiedniej. Był to wedle słów dozorcy niejaki Godefroy, liczący 80 lat wieku, który mieszkał w Angeroille la Martel i zajmował się często żebraniną w Fécamp. Skutkiem zaświadczenia tego, uprzedzono o wypadku rodzinę Godefroy. Dwie córki zmarłego, które nie wiedziały co z ojcem ich się stało od ośmiu dni, przybyły natychmiast na pogrzeb do Fécamp. Przed włożeniem ciała do trumny, celem potwierdzenia tożsamości osoby zmarłego pokazano zwłoki żebraka przybyłym, które stanowczo orzekły, iż w zmarłym poznają ojca. Odbyło się pogrzebanie zwłok, poczem obie powróciły do Angeroille la Martel, gdzie na wstępie spotkały się z swym własnym ojcem, czy też jego duchem, jak w pierwszej chwili sądziły. Staruszek siedział sobie najspokojniej, spożywając obiad. Po upływie dopiero godzinnej rozmowy i stawienia ojcu tysiąca pytań, przekonały się, że rodzic ich należy w istocie do tego świata, a ten, którego pochowały był dla nich istotą zupełnie obcą. Mer Angeroille uprzedzony o pomyłce w podaniu nazwiska zgasłego, pochodzącej z niezwykłego podobieństwa Godefroya do żebraka, zawiadomił o wypadku policję, która ma wykryć osobistość nieboszczyka.

Zbieracze osobliwości. W Paryżu zmarł niedawno słynny kolekcjonista, baron Hieronim Pichon, który olbrzymie fundusze łożył na tak zwane „białe kruki", najrzadsze i najdroższe zabytki bibljograficzne kupował ten człowiek na wagę złota. Manja ta dość jest wogóle rozpowszechniona i nie nad Sekwaną jedynie. Oto typy kilku osobliwszych zbieraczy, o których wspominają dziś dzienniki paryskie z powodu śmierci owego Pichona: Król Jerzy IV zbierał czajniki wszystkich krajów i epok. Ludwik I bawarski zbierał stare proporce, sztandary i chorągwie. Ludwik XIV stworzył sobie kolekcję starych kluczy, starych zamków i starych zegarów. Za jeden zegar z tej kolekcji pochodzący, zapłacił niedawno jeden z Rotszyldów skromną sumkę 33.600 funtów szterlingów, to jest wartość majątku zamożnego obywatela ziemskiego. Księżniczka Maud, córka księcia Walli, zbiera zęby wielorybów, krokodyli, kły słoniów i t. d. Bismarck tworzy sobie zbiór termometrów, prawdopodobnie aby mógł dokumentnie sprawdzić temperaturę najodpowiedniejszą dla bólów reumatycznych i newralgicznych. Księżna Marja Rumuńska zbiera flakoniki od perfum... Nareszcie w Filadelfji żyje bogaty przemysłowiec, zbierający z czcią prawdziwą pałeczki dyrektorów muzycznych, laski sękate i małe laseczki, jakie zwykle trzymają w ręku na znak władzy policjanci angielscy i amerykańscy.

Robaki w soli. Pewien gospodarz wiejski parafji Kerkslet w Finlandji, znalazł w soli hiszpańskiej mnóstwo białych, bezonogich robaków, długości około 8 milimetrów. Robaki te zalęgły się wewnątrz kryształów soli. Celem zbadania tego zjawiska, pewną ilość tej soli przesłano specjaliście do Helsingforsu.

Klejnoty rodzinne. W przyszłym tygodniu w Amsterdamie odbędzie się licytacja djamentów i pereł, należących dawniej do klejnotów korony francuskiej. Kolekcja składa się z 1341 kamieni, wagi ogólnej 280 karatów. Katalog sprzedaży obejmuje 20 numerów, wśród których zwraca ogólną uwagę wielka rozeta, obejmująca różę djamentową, otoczoną brylantami, nieco większą od jednomarkówki niemieckiej, obwiedzioną drugiem kołem sześciu róż owalnych, z których każda znów otoczona jest brylantami a wszystko jest, jak głosi katalog *d'ancienne roche*. Misterną, pełną smaku robotą odznacza się garnitur, pochodzący z r. 1820, złożony z dwóch bransolet, szpilki do włosów i dwóch kolczyków. Przy jednym numerze katalog zawiera uwagę, iż perły w garniturze są fałszywe. W r. 1864 cesarzowa Eugenja kazała zrobić dla siebie naszyjnik na termin oznaczony, ponieważ jednak w zbyt krótkim czasie niepodobna było znaleść dostatecznej ilości pereł umieszczono zatem w garniturze fałszywe, z zamiarem zastąpienia ich prawdziwemi w najbliższej przyszłości. Dzisiejszym właścicielem dawnych klejnotów koronnych Francji jest plantator Jawy.

Bunt arystokracji. Z powodu ślubu księcia Neapolu i utworzenia przyszłego dworu księżniczki Heleny, wybuchnął w Rzymie mały skandalik. Król i królowa wyznaczyli już damy dworu dla przyszłej następczyni tronu, ale w ich liczbie nie ma ani jednej damy rzymskiej. Piemont, Sycylja, Florencja są reprezentowane, a Rzym nie. Tamtejsze damy z arystokracji są tem obrazone i boczą się. Księżna Gaetani chciała zwołać komitet dam rzymskich, aby obmyśleć podarunek ślubny, ale wszędzie spotkała się z grzeczną odmową, wymówką, zakrywającą prawdziwą przyczynę usuwania się od udziału w uroczy-

stościach. Mówią nawet, iż większa część dam, które miały pretensje, aby nie być pominiętemi, zostaną na wilegjaturze i ukażą się tutaj dopiero po ślubie. Jak sobie teraz da radę księżna Gaetani? „Podarunek trzeba dać i musi być komitet. Inne miasta sadzą się na wspaniałe dary, a Rzym ma strejkować?“ — Tak, ale damy rzymskie nie pozwolą, aby je pominięto, wszakże Rzym jest stolicą.“

Miljonerka złodziejką? W sprawie, o której wspominaliśmy przed kilkoma dniami w osobnym artykule, dochodzi z Londynu wiadomość, że sąd uwolnił od odpowiedzialności pana M. Castle, podczas gdy żonę jego skazał na trzymiesięczne więzienie. Wyrok budzi niesłychaną sensację.

„Sposób na nędzę“. Niezwykły wypadek zdarzył się w tych dniach w Paryżu. Przy ulicy Rumkorffa pod nrem 25 mieszkała niejaka pani Primat z synem. Zycie nad stan doprowadziło matkę i syna, ajenta sprzedaży rowerów, do nędzy. W dniu 10 bm. około godz. 3 popołudniu, jedna z sąsiadek, chcąc odwiedzić panią Primat, weszła do mieszkania, klucz bowiem tkwił w zamku drzwi wchodowych. Na kozetce leżała pani Primat z roztrzaskaną głową, nieco zaś dalej syn w takim samym stanie. Na stole leżał rewolwer dużego kalibru. Śledztwo stwierdziło, iż syn zastrzelił naprzód matkę, a potem siebie. Takiego chyba sposobu na „nędzę“ jeszcze nikt nie próbował!...

Bulwary warszawskie. Zanim zapowiadane „od czasu dłuższego“ bulwary warszawskie, podług projektu p. Devarsa, staną się rzeczywistością i zmienią do niepoznania dzielnice Powiśla, magistrat warszawski z funduszów oszczędnościowych przystępuje do uregulowania brzegu Wisły na całej przestrzeni od przystani parowych statków do Solca. Przy regulacji tej brzeg stopniowo będzie podnoszony i na bulwar kamienny zamieniany. Roboty regulacyjne prowadzone być mają tak, ażeby całość w ciągu dziesięciu lat była wykończoną.

Fryderyk Nietsche, wielki niemiecki poeta-filozof, który przed kilku laty dostał wskutek zbyt natężonej pracy pomięszania zmysłów, przebywa obecnie w Naumburgu, pielęgnowany przez sędziwą swą matkę. Jedno z pism niemieckich podaje o nim następujące wiadomości: „Dnie całe spędza w swoim pokoju lub na werandzie porosłej dzikiem winem, siedząc w fotelu, utkwiwszy wzrok w jeden punkt, nieczuły na wszelkie wrażenia zewnętrzne. Jeszcze rok temu odbywał krótkie przechadzki ze swoją matką, lecz teraz cztery ściany pokoju stanowią jego cały świat. Od kilku lat znajduje się jego umysł w tym stanie, bo rzadko kiedy pojawiają się chwile, które wyrywają go z ponurej zadumy. Prawie zawsze powodem takiego częściowego przebudzenia się była muzyka i to w najpierwotniejszej formie. Charakterystycznym jest wypadek, który się zdarzył przed kilku laty. Pewnego wieczora o zmroku zniknął Nietesche ze swego pokoju. Po dłuższem szukaniu znaleziono go o dwa domy dalej na ulicy jak z przejęciem słuchał czterech robotników śpiewających chórem na cześć kolegi obchodzącego imieniny. Bez oporu jednak dał się zatrwożonej matce odprowadzić do domu. Głęboko wzruszającym jest widok człowieka, wyglądającego zresztą bardzo świeżo i zdrowo, jak przez jakąś ironję losu powodować się daje zgrzybiałej kobiecie z wielką uległością ten, który w poczuciu swej „nad ludzkiej“ siły i wyższości ogłaszał kobietę jako jakiś twór niższego gatunku, jako zwierzę domowe niemal. Ten nieprzyjazny duch przeciw kobiecie wybitnie pojawia się we wszystkich jego dziełach, i kiedy raz ta sama matka, dumna ze sławy syna, pytała go, które z dzieł poleca jej do czytania, odpowiedział wielki myśliciel: Nic, kochana matko, bo moje dzieła przeznaczone są dla całkiem innych czytelników. Chyba jedną książkę, „Schopenhauer jako wychowawca“, może częściami kobieta rozumieć... Jak już wspomnieliśmy, 50-letni Nietsche wygląda bardzo dobrze, lecz pomimo tego miewa od czasu do czasu silne bóle reumatyczne, zmuszające go nawet do głośnego krzyku“.

Armaty w muzyce. W czasie ostatnich uroczystości paryskich, podczas przedstawienia galowego w Operze, wykonano hymn przy towarzyszeniu armat, a użyto do tego efektu osobno zbudowanych armatek połączonych drutem elektrycznym, tak, iż wystrzały w miejscach właściwych dają się słyszeć jednocześnie. Wynalazcą tych armat muzykalnych jest Wiedeńczyk, Ferdynand Silas. Po raz pierwszy użyto armatek w czasie pobytu marynarzy rosyjskich, później zastosowano je w operze Masseneta „Dziewczyna z Nawarry“ i w komedji francuskiej w czasie przedstawienia „Komedjantów“.

Nowe czytelnie ludowe. Wydział lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej założył nowe czytelnie w następujących miejscowościach: 1) W Kamionkach Wielkich (w powiecie kołomyjskim) pod zarządem p. Józefa Burzyńskiego, pisarza gminnego, dziełek 105; 2) w Wyżnianach (w powiecie przemyślańskim) p. Piotra Reicherta, dyrektora szkoły, dziełek 92; 3] w Bilce Królewskiej [w powiecie lwowskim] p. Stanisława Golińskiego, nauczyciela, dziełek 84; 4] w Hodowicy [w powiecie lwowskim] p. Mikołaja Starzewskiego, dyrektora szkoły, dziełek 124; 5] w Jamelnicy [w powiecie stryjskim] p. Bronisława Nartowskiego, notarjusza, dziełek 59; 6] w Hrebeeowie [w powiecie stryjskim] p. Mikołaja Kinasza, dziełek 54; 7] w Boryniczach [w powiecie bobreckim] p. Edwarda Kobylańskiego, dyrektora szkoły, dziełek 82; 8] w Tucholce [w powiecie stryjskim] p. Karola Pieprzaka, pocztmistrza, dziełek 55; 9] w Lubieńcach [w powiecie stryjskim] p. Benedykta Kruszelnickiego, naczelnika gminy, dziełek 62; 10] w Uhnówku [w pow. rawskim] p. Anny Czapkowskiej, nauczycielki, dziełek 57; 11] w Olszanach (w pow. przemyskim) p. Józefu Kaszewskiej, nauczycielki, dziełek 77; 12) w Małowodach (w pow. podhajeckim) p. Stanisława Kordala, nauczycielka, dziełek 85. Z dawniej założonych czytelń powiększono bibljoteki w Malinówce, Harcie, Rohatynie, Nikłowicach, Sokołowie, Zimnej Wodzie, Leżajsku, Szufnarowej, Nałużu, Brzozowie, Białoboźnicy i Białej.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Dyrekcja krakowska wprowadza zacząwszy od dzisiejszej niedzieli, wszędzie w większych miastach popularne przedstawienia popołudniowe po zniżonych cenach. Początek widowisk o godzinie 3 po południu. Repertoar został już ułożony, na pierwszy ogień idą „Filareci“ Staszczyka. Młodzież nasza powinna skwapliwie skorzystać z nowo wprowadzonych przedstawień, bo to i ceny możliwsze dla „studenckiej“ kieszeni i czas poręczniejszy.

* (Z teatru krakowskiego). Wczorajszą premierę hr. Dzieduszyckiego odwołano w ostatniej chwili z powodu nagłego zasłabnięcia p. Kamińskiego. Zamiast „Mamutów“ dawano nigdy niezawodne „Popychadło“ Szutkiewicza. — W ubiegłym tygodniu mieliśmy trzy sztuki z dawniejszego repertuaru: „Młynarz i jego córka“, „Porwanie Sabinek“ i „Harde dusze“ Sarneckiego. W „Młynarzu“ zbierali oklaski „duchy“ i pp. Stępowski, Śliwicki i Węgrzyn, w „Porwaniu“ podobał się p. Przybyłowicz, ładnie grali pp. Stępowski, Sobiesław i Jejde, w „Hardych duszach“, zawsze ciekawie słuchanych, odznaczyli się przedewszystkiem panna Trapszówna, jako urocza Aurelcia, p. Solski jako niezrównany Gabryś, dalej p. Śliwicki, Zawadzki, z pań Wojnowska, Senowska, Jeremi (z którą dzisiaj nasi czytelnicy zapoznają się jako z utalentowaną nowelistką) i Pomian.—Pani Natalja Siennicka i p. Mielewski opuszczają z dniem 15 b. m. teatr krakowski. — Na liczne żądania z prowincji dziś zostanie powtórzone po raz dziesiąty „Popychadło“, na popołudnie afisz zapowiada „Filaretów“. Ceny zniżone.

* „Cud-Dziewica“, najnowsza sztuka Zygmunta Sarneckiego, o której przed paru miesiącami wspominaliśmy na tem miejscu, ukaże się na scenie teatru krakowskiego po raz pierwszy w drugiej połowie miesiąca grudnia. Ilustrował ją bardzo ładną i charakterystyczną muzyką dr Seweryn Berson, kompozytor pełen talentu, który już raz nader udatnie i szczęśliwie wywiązał się z podobnego zadania przy „Szklanej Górze“. Dyrekcja czyni obecnie przygotowania do pięknego wystawienia sztuki, posiadającej liczne warunki wielkiego powodzenia.

* Reprodukcję kurtyny teatru krakowskiego, pędzla Siemiradzkiego, podaje ilustracja niemiecka *Ueber Land und Meer* w ostatnim zeszycie.

* Koncert p. Mierzwińskiej śpiewaczki, małżonki słynnego tenora, naznaczonym został w Krakowie na pierwszą połowę grudnia.

* (Z teatru lwowskiego). Dramat lwowski rozpołowił się. Część jedna wyjechała na prowincję szukać sławy i mamony, część druga została w domu, w niewdzięcznym Lwowie. Repertuar z powodu tego stanął. Po nieudałych (ach, jak nieudałych!) „Miljonach“ zwrócono się do sztuk dawniejszych. Ciekawym był tylko spektakl piątkowy, wieczoru tego grano „Świętoszka“ Moliera w tłómaczeniu Klemensa Podwysockiego. Tytułową kreację odtworzył popisowo p. Chmieliński, artysta pierwszorzędnej inteligencji, niepośledniego talentu. Publiczność przybyła skąpo. Część artystów wędrująca od miasta do miasta (obecnie grają w Rzeszowie) powtarza w kółko jedno i to samo, a więc „Zbójców“, „Uriela Acostę“, „Otella“ i t. p.

* (Z teatrów warszawskich). Debiuty pani Gordon (obecnej żony Wincentego Rapackiego) nie przyniosły zadowolenia ani aspirantce, ani publiczności. Krytyka zaznacza jedynie dodatnie warunki sceniczne. — Sztuka Wildenbrucha „Skowronek“ pomimo dość sceptycznych krytyk zapełniła jak dotąd czternaście razy widownię teatru Rozmaitości. Artyści z Placu Teatralnego zajęci są próbami z wesołej komedji Bluma i Toché'go p. t.: „Paryż pod koniec stulecia“, równocześnie ma wejść na repertuar sztuka Alfonsa Daudeta „Poświęcenie“. — Jednoaktówki „Kto to?“ Lubowskiego i „Frycek“ Sudermanna, odłożono do przyszłego tygodnia. — Autor „Gąsienic“ Konar napisał nową czteroaktową komedję p. t.: „Figle Amora“, p. Zygmunt Przybylski złożył dyrekcji warszawskiej jednoaktówkę „Znawca kobiet“. Dyrekcja teatrów warszawskich przyjęła do wystawienia: Prévela „Pierwszą łzę“ i „Rachunki“ Paillerona w tłómaczeniu Józefa Łozińskiego. — Teatr Mały po „Hrabinie Oczko“ Schönthana przystąpi do nauki operetki Suppe'go „Modelka“. — „Czartowska ława“ ciągle robi „kasę“. — W ubiegłym tygodniu w kościele Powązkowskim (na cmentarzu) poświęcono pomnik ś.p. Adolfa Ostrowskiego, znakomitego artysty sceny warszawskiej. Na tablicy wyryto lakoniczny napis: „Ś. p. Adolf Ostrowski, artysta sceny polskiej — urodzony 1837 † 1895 r. Niech spoczywa w pokoju“. — Sekcja im. Moniuszki i istniejąca przy warszawskim Towarzystwie Muzycznem, ogłasza, iż na zasadzie aktu darowizny, sporządzonego przez spadkobierców Stanisława Moniuszki w dniu 1 listopada r. b., prawo własności niewydanych dzieł jego muzycznych, przysługuje odtąd wyłącznie tejże sekcji. Jednocześnie sekcja prosi wszystkich posiadaczy rękopisów mistrza, o złożenie tychże do zbiorów sekcji, a przynajmniej o pozwolenie zdjęcia kopji, a to w celu pomożenia sekcji do zebrania materjału wyczerpującego, przy zamierzonem ułożeniu i wydaniu całkowitego katalogu utworów Moniuszki z objaśnieniami, gdzie i u kogo mianowicie przechowuje się rękopis danego utworu.

* Pianista Raul Koczalski rozpoczął na nowo koncertować w Niemczech. I rzecz dziwna. Ten sam Koczalski, którego koncerty, gdy był „dzieckiem cudownem“, ściągały tłumy publiczności, obecnie, pomimo, że zyskał na dojrzałości artystycznej, zmuszonym jest koncertować przed pustemi krzesłami.

* Dyrektor Adam Münchheimer napisał nową operę p. t. „Mściciel“. Autorem libretta jest Władysław Müller, nauczyciel śpiewu w Warszawie.

* Towarzystwo muzyczne imienia Moniuszki w Stanisławowie rozpisało konkurs na obsadzenie z d. 1 lutego 1897 r. posady dyrektora. Podania do dnia 15 grudnia.

* Towarzystwo telefoniczne w Peszcie otrzymało pozwolenie na połączenie ze sceną opery. Tym sposobem 8.000 abonentów może słuchać u siebie w domu produkcyj wykonywanych na scenie opery.

* Towarzystwo muzyczne w Warszawie stara się o pozwolenie na wzniesienie pomnika Chopinowi na jednym z placów miejskich.

* W bibljotece Zakonu teutońskiego w Opawie znaleziono świeżo dwa ciekawe manuskrypty Beethovena. Są to dwa marsze skomponowane w r. 1809 i ofiarowane księciu Antoniemu, który był wielkim mistrzem Zakonu krzyżackiego. Marsze mają się obecnie pojawić w druku.

* Z Turynu donoszą: Nowa tragedja Rovetty: „Z początkiem wieku“ miała w teatrze Alfierego olbrzymie powodzenie. Sztuka rozgrywa się w kwietniu 1814 roku i ma za przedmiot tragiczny koniec ministra Priny wiernie oddanego wicekrólowi Eugenjuszowi Beauharnais, a zamordowanego przez emisarjuszów austrjackich.

* (Z teatrów paryzkich) Wystawiona przed paru dniami w „Wodewilu“ sztuka Alberta Guignon pt. „Le partage“ miała pomimo zarzutów, jakie jej czynione z powodu pewnej melo-dramatyczności w traktowaniu interesującego tematu dość duże powodzenie. W *Odeonie*, gdzie od początku sezonu króluje niepodzielnie Antoinei Ginisty, wybuchła rewolucja zakulisowa. Od dłuższego już czasu było wiadomo, że w Odeonie rzeczy źle stoją. Sztuki wystawiano bez dostatecznego przygotowania a przytem zawsze po terminie zapowiedzianym. Aktorzy skarżyli się także na złe traktowanie ze strony Antoine'a. Ginisty i Antoine nie witają się już od dłuższego czasu. Obecnie wręczył Ginisty dymisję w tym wyraźnym zamiarze, by doprowadzić do ustąpienia Antoine'a i objąć potem samemu kierownictwo sceny.

* „Madame l'avocat“ wodewil trzyaktowy pp. Depré i Galipaux, wystawiony został w ubiegły wtorek w nowym teatrze Athénée-Comique, przerobionym z byłego Comedie Parisienne. „Madame l'avocet“ jest panią Jollivard, małżonką adwokata Jollivard'a, o sławie którego żona wciąż marzy. Pan adwokat wplątał się w brzydką sprawę. Zaznajomił się z pewną młodą Amerykanką, wobec której podał się za malarza, przybierając jednocześnie fałszywe nazwisko. Lecz córa drugiej półkuli, przyciska biedaka do muru, żądając poślubienia jej. Adwokat omal nie dopuszcza się bigamji. Lecz wszystko się układa, pani Jollivard przebacza, a popycha ją do tego sprawa rozwodowa, prowadzona przez jej męża, która, mówiąc nawiasem, okrywa go chwałą. Dodać należy, że adwokat wygrywa sprawę, używszy wszystkich wskazówek, jakie żona, „Madame l'avocat“, poddała mu, nie domyślając się. Wodewil trąci mocno operetką.

* P. Bolesław Lewicki i K. Michalewski od szeregu lat wydają we Lwowie kalendarz asekuracyjno-ekonomiczny. Obecnie wyszedł VI rocznik tego fachowego wydawnictwa i zawiera: Część I.: Informacje, część II. i III. opracował Bolesław Lewicki, *a)* Banki i Asekuracje krajowe, *b)* Asekuracje pozakrajowe, *c)* Kasy oszczędności w Galicji, Stowarzyszenia kredytowe w Galicji, Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie, Towarzystwo Oficjalistów prywatnych, Towarzystwo Kółek rolniczych; Część IV. (literacka) Ekonomiczne znaczenie gospodarstwa nabiałowego w Galicji, Leonard Broki, Kwestja cukrownicza, A. Misiągiewicz, Elektryczność na roli, prof. Roman br. Gustkowski, Kilka słów o oszczędzaniu, Mieczysław Demetrykiewicz, Maksymiljan Łępkowski (życiorys) z portretem, Bolesław Lewicki, Ekonomiczna doniosłość ubezpieczenia od wypadków, dr Aleksander Małaczewski, Finanse Galicji, dr Witold Lewicki. Cena ozdobnej książki 1 zł. 20 ct., broszurowanej 60 ct.

* W jednym z ostatnich zeszytów *Tygodnika Illustrowanego* zamieścił p. Leopold Méyet list Szczęsnego Felińskiego, późniejszego arcybiskupa warszawskiego, do Hipolita Błotnickiego, pierwszego nauczyciela Słowackiego, dotyczący pogrzebu Juljusza. Według tego listu Słowacki, przeczuwając rychły zgon, wezwał do siebie serdecznego przyjaciela, Felińskiego z Monachjum do Paryża. Śpiewak „Szwajcarji“ zamknął na wieki oczy 3 kwietnia 1849 roku z rezygnacją i niebiańskim spokojem. Wykonawcą testamentu naznaczył młodego francuskiego malarza Karola Perinaud Dubos, który synowską niemal miłością do ostatniej chwili otaczał nieboszczyka. Suma pozostała po Juljuszu była bardzo mała, a że ani Feliński, ani Dubos nie byli w stanie do niej nic dodać, poprzestano na dziewiątej klasie pogrzebu, aby za pozostałą resztę kupić grób dla tego, któremu tu na świecie tak niedobrze było. W dobę po stwierdzeniu zgonu, ciało niebalsamowane musiało być oddane ziemi, więc pogrzeb odbył się tak skromnie, że za prostą czarną trumną z białym krzyżem na wieku, postępowali Feliński, Petinaud i zaledwie garstka obojętnych, nie głośnych nazwisk rodaków. U wrót cmentarza Montmartre spotkał skromny kondukt kapelan i poświęcił mogiłę, na której staraniem szlachetnego Petiniauda i wedle jego rysunku, wzniesiono nietrwały pomnik: mianowicie na odłamku skały krzyż owinięty bluszczem.

Dziś podobno ten grób mocno zniszczył ząb czasu. Przed kilku jak wiadomo laty, prawie wszystkie pisma polskie nawoływały do składek dla odnowienia ostatniego przytułku Juljusza, lecz inicjatywa ta musiała się rozbić o formalizm rządu francuskiego. Obszar ziemi, w której spoczęło ciało Słowackiego, jest w ręku właściciela, którego niepodobna odszukać, a bez jego zezwolenia nie wolno przystąpić do restauracji mogiły. Może kiedyś pomyślniej ułożą się stosunki, może kiedyś godny wystawi w Montmarere pomnik naród temu, który „nie pozostawił żadnego dziedzica ani dla swojej lutni, ani dla imienia, a którego imię trwać będzie poprzez pokolenia.“

Repertuar teatru miejskiego. Dziś w niedzielę, dnia 8-go b. m., „Filareci“, obraz dramatyczny na tle historycznem w 4 aktach Adama Staszczyka (po raz czwarty), początek o godzinie 3 popołudniu, przedstawienie popularne). W niedzielę, 8 b. m., „Popychadło“, komedja w 4 aktach a 5 od słonach Jana Szutkiewicza, początek o godzinie 7. W poniedziałek, dnia 9-go b. m., „Posażna jedynaczka“, komedja w 1 akcie J. Aleks. hr. Fredry (syna), „Dzieci muzy“, komedja w 1 akcie Fr. Dominika (na fundusz zakupna domu śp. Matejki).

HUMOR

— Cóż to za śliczna opera ta „Marta“, co za urocze i miłe posiada melodje! Nie znam nic piękniejszego nad „Ostatnią różę“!

— Co do mnie łaskawa pani, to wolę pierwsze szparagi!

— Jutro wam wypłacę gażę.
— Czemu nie dziś? Tak bardzo nam potrzeba!
— Nie głupim! Dopierobyście mi na dzisiejszym dramacie dokazywali!

Łatwiej załużyć sobie na zadowolenie wszystkich zwierzchników, niż wszystkich podwładnych.

Im adwokat tęższy, tem proces dłuższy; im lekarz tęższy, tem „proce“ krótszy.

Szarady.

I.

Pierwsze, drugie litery, *drugie, czwarte* ptaki,
Druga, trzecia charakter miewa niejednaki,
Bo staje się dziwacznem losu przeznaczeniem,
To cackiem, grą, zabawką, ulgą, lub cierpieniem,
Drugiego z *trzeciem* z wiosną czujesz woń w ogrodzie.
Pierwszego z *czwartym, trzecim* poszukaj na wodzie.
Wszystkie się przysługują na świecie dość dziwnie,
Bo jednym są potrzebne, a drugim przeciwnie.

II.

Wszystek płynie, a *pierwsza* znana w alfabecie,
Drugi choć bywa długo niewzruszonym w świecie,
Lecz gdy go kto poprosi, grzecznie się zawinie
I odwróci go wstecznie, to i on popłynie.

Rozwiązanie zagadki z nr. 246.

Wór.

Dobre rozwiązanie z zagadki nadesłał tylko p. Konstanty Chodkiewicz z Grębowa.

Dział grafologiczny. Ulegając licznym prośbom z prowincji i z miasta, postaraliśmy się o zaprowadzenie w dziale redakcyjnym rubryki p. t.: „Odpowiedzi grafologa“. Każdy z prenumeratorów ma prawo odwoływać się do tego działu. Odpowiedzi będą już umieszczone w przyszłym niedzielnym numerze.

OSTATNIA POCZTA.

= W Sejmie galicyjskim na najbliższej sesji zamierza podobno rząd wnieść przedłożenie dotyczące reorganizacji administracji gminnej w duchu uchwalonego przez ostatnią sesję sejmową wniosku posła p. eksministra Dunajewskiego.

= O wystąpieniu posłów czeskich z klubu lewicy, która miała się w ubiegłym tygodniu rozstrzygnąć donoszą z Wiednia: Według ogłoszonego komunikatu odbyła wczoraj wieczorem naradę część członków zjednoczonej niemieckiej lewicy. Po krótkich obradach uchwalili zgromadzeni wystąpić z klubu niemieckiej lewicy. Zarazem postanowiono zawiadomić o tem przewodniczącego z przytoczeniem motywów. Wystąpiło 25-ciu niemieckich deputowanych z Czech i dwóch deputowanych z Moraw. Nadto dwóch deputowanych z Karyntji zapowiedziało pisemnie swe wystąpienie. Zgromadzeni uchwalili następnie utworzenie niezależnego związku pod kierownictwem dep. Nitschego, jako najstarszego wiekiem.

= Do *Polit. Corresp.* donoszą z Petersburga, iż następca hr. Sznwałowa na posadzie jenerał-gubernatora warszawskiego zostanie szef sztabu petersburskiego okręgu wojskowego jenerał Bobrikow. Jenerał-gubernator Kaukazu Szeremetiew, który ciężko zachorował, zostanie zastąpiony przez jenerał-gubernatora transkaspijskiej prowincji jenerała Kuropatkina.

W kołach dworskich utrzymują, iż w. ks. Sergjusz, który objął napowrót posadę jenerał gubernatora moskiewskiego, pozostanie na niej jeszcze tylko pół roku i będzie przeniesiony na inne stanowisko. Jako rzecz bardzo prawdopodobną podają, iż przy zmianie roku w. ks. Michał ustąpi z prezydjum Rady państwa, a stanowisko to obejmie w. ks. Włodzimierz.

Wiedeń 7 listopada (rano). Ponieważ ugoda między Austrją a Węgrami nie przyszła do skutku, oba rządy mają sobie wypowiedzieć umowy cłowe i handlowe.

Lipsk 7 listopada (rano). Trybunał Rzeszy potwierdził wyrok uniewinniający adwokata Fritza Friedmanna.

Meran 7 listopada (rano). Ks. Würtemberski Wilhelm umarł wczoraj w nocy wskutek paraliżu serca.

Paryż 7 listopada (rano). *New York Herald* jest upoważniony do oświadczenia, że obawy prasy europejskiej co do zapatrywań Mac-Kinleya w sprawie ochronnej polityki celnej są bezpodstawne. Mac-Kinley zmodyfikował znacznie swoje pojęcia a choć popiera zawsze politykę celną, jednakże dalekim jest od skrajnych zapatrywań. Nowe ustawy ochrony ceł nie będą w żadnym razie przedłożone.

Paryż 7 listopada (rano). Sąd wersalski skazał Artona na ośm lat zwyczajnego więzienia; pierwszy wyrok uległ kasacji wskutek wadliwości formy.

Rzym 7 listopada (rano). Major Nerazzini donosi, że przybył do Menelika i rozpoczął rokowania ugodowe. Z jeńcami włoskimi w liczbie 1300 obchodzi się Menelik dobrze.

Lizbona 7 listopada (rano). Z Azorskiej wyspy San Mignel donoszą o wielkich powodziach. Miasto Ribeira Quenta jest prawie zupełnie zburzone. Są już liczne ofiary w ludziach; całe zbiory tegoroczne zniszczone, potonęło także mnóstwo bydła. Wszędzie panuje wielkie przerażenie.

Londyn 7 listopada (rano). Biuro Reutera donosi, że miasto Guaimara na Kubie, oblegane od 17 października przez 5000 powstańców, poddało się.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Berlin 7 listopada (w południe). Na odbytem wczoraj zgromadzeniu, które zwołali socjaliści na skutek uchwały magistratu berlińskiego w sprawie nauki religji dla dzieci dyssydentów, przyszło do interesujących wywodów między byłym kapelanem dworskim Stöckerem a mowcami socjalistycznymi. Na zgromadzenie zaproszono także rabina Maibluma, by go interpelować o mowę jego na pogrzebie Levy'ego. Ten jednakże nie przybył.

Za ważnością nauki religji w szkołach przemawiał Stöcker. Socjalista Vogtherr oświadczył się przeciw nauce religji, którą, zdaniem jego, przeciążono młodzież.

Berlin 7 listopada (w południe). *Norddeutsche allgemeine Ztg.*, donosi, że sejmowi pruskiemu wraz z budżetem przedstawiony będzie projekt zniżenia taryfy towarowej na kolejach państwowych. Oczekiwane jest również na obecnej sesji wniesienie projektu ustawy o rozszerzeniu sieci kolejowej i pomnożenie taboru.

Monachjum 7 listopada (w południe). Wczoraj przybyła tu cesarzowa austrjacka.

Konstantynopol 7 listopada (w południe). Pomimo braku widocznych przyczyn, panika wśród ludności tutejszej wciąż rośnie. Przyczyniają się do tego ciągłe przepowiednie zamachów w odezwach wielkiego wezyra i władz policyjnych, widocznie sprowadzonych na fałszywe szlaki przez komitety rewolucyjne, którym zależy na podsycaniu trwającego fermentu. Ciągłe aresztowania podtrzymują również panikę. Aresztowano znowu dwóch uzbrojonych softów.

Paryż 7 listopada (w południe). Z powodu zaślubiu księcia Orleańskiego, urządziło wczoraj wieczorem około 20-tu młodych rojalistów demoustrację przed posągiem Henryka IV. Dwóch z nich aresztowano, niebawem jednak wypuszczono na wolność.

Wiedeń 7 listopada. — (Po zamknięciu giełdy). Kredyty 367·— Anglobanki 154·00; Länderbank 246·75; Staatsbahny 359·50; Lombardy 100·50; Renta majowa 101·25; Renta koronowa węgierska 99·25; Alpiny 83·80; Tureckie 46·80.

RADA PAŃSTWA.

(*Telegram własny Głosu Narodu*).

Wiedeń 7 listopada (rano). Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia był nagły wniosek dep. Pacaka, w sprawie uregulowania kwestji językowej w Czechach, na Morawie i Śląsku.

Dep. Pacak, uzasadniając nagłość wniosku, oświadcza, że sprawiedliwe uporządkowanie stosunków językowych w krajach korony czeskiej musi się stać pomostem do ostatecznego pomyślnego i sprawiedliwego uregulowania stosunków politycznych tych krajów. Mowca nie chce bynajmniej występować wojowniczo przeciwko niemieckim współmieszkańcom Czech, lecz staje tylko w obronie słusznego prawa swego narodu. Obecnie panujące stosunki nie dadzą się utrzymać zarówno ze stanowiska narodowościowej sprawiedliwości, jak również ze względu na rzeczową konieczność. Jak najrychlejsze zaradzenie złemu jest koniecznem.

Prezydent ministrów, hr. Badeni, składa następujące oświadczenie: „W sprawie stojącego dziś na porządku dziennym wniosku nagłego dep. Pacaka i towarzyszy, mam zaszczyt przedewszystkiem powołać się na moje kilkakrotne wywody w sprawach narodowościowych i językowych wogóle. Co się tyczy specjalnie królestwa czeskiego, rząd nie zapoznając równouprawnienia i równej wartości obu narodowości, zamieszkujących ten kraj, przyrzekł spełnienie rzeczowo uzasadnionych a z ogólnemi interesami zarządu państwa dających się pogodzić żądań, w zakresie sprawiedliwości i administracji, pod warunkami, które już w komisji budżetowej wskazałem. Od tego czasu nie zaszedł żaden jakiegokolwiek rodzaju wypadek, któryby mógł dać powód rządowi do zmienienia lub zmodyfikowania swoich zapatrywań w sprawie językowej. Rząd korzysta jednak ze sposobności, aby jeszcze raz powtórzyć, że jego cel: przywrócenie narodowościowego pokoju, a tem samem i uregulowanie stosunków językowych, jest bez zmiany utrzymany i że właśnie aby ten pokój pozostał trwalszym, ma obowiązek przy odnośnych usiłowaniach strzedz według sił uprawnionych narodowych interesów i o ile możności do harmonji je doprowadzić. (Oklaski). W tym duchu postępować będzie rząd na przyszłość, musi się jednak oświadczyć przeciw wszelkiemu nagłemu przez chwilowe wpływy natchnionemu traktowaniu tej ważnej sprawy. Niech wysoka Izba dzisiejszą dyskusją nie utrudnia przeprowadzenia zamiaru rządu, przejętego życzliwością i bezstronnością. (Oklaski).

Dep. Scharschmid polemizuje z wywodami dep. Pacaka i ubolewa, że w oficjalnych oświadczeniach postępowanie napastników zestawione jest w jednej linji z postępowaniem napastowanych, którzy znajdują się jedynie w stanie obrony koniecznej.

Dep. Stransky skarży się, że pewien dziennik, stojący blisko rządu napadł partję młodoczeską w sposób nieprzyzwoity. Mowca, przypomina, że w r. 1863 Austrja na rzecz Polaków w Rosji domagała się od rosyjskiego rządu wyłącznego używania polskiego języka w administracji. Takiej wyłączności nie wymagają wcale Czesi, ale też nie mogą zrozumieć, jak Polacy mogą teraz głosować przeciw wnioskowi Pacaka.

Dep. Russ zaznacza, że na załatwienie wniosku Pacaka nie ma w tej sesji czasu, ponieważ za porozumieniem wszystkich stronnictw, czas jest zajęty załatwieniem budżetu, po załatwieniu zaś preliminarza Izba zostanie rozwiązaną. Wniosek nie jest więc poważnie pomyślany. Niemiecki lud w Czechach nie może uczynić żadnych ustępstw w kwestji językowej. Niemiecki język, jest zdaniem mowcy, językiem bratającym wszystkie narody — czy się on będzie nazywał językiem państwowym, czy nie.

Dep. Lewakowski z radością zaznacza, że dyskusja prowadzona jest w pojednawczym tonie; powodem tego są bliskie wybory. Obecny rząd ma głowę janusową. Ani Niemcy, ani Czesi nie wiedzą, co rząd uczyni. Pierwszy numer nowego oficjalnego dziennika *Reichswehr* może dostarczyć wyjaśnień. Mamy tam opis wyborów w Węgrzech, widocznie inspirowany przez ministra. Taki sam przebieg będą miały wybory w Austrji! Artykuł ten oświadcza, że rząd musi przestać być kowadłem a musi stać się młotem, który będzie walił po głowach. Wniosek Pacaka odpowiada najnaturalniejszym postulatom sprawiedliwości.

Dep. Schücker twierdzi, że Niemcy w Czechach mniej potrzebują języka czeskiego niż w Wiedniu, oraz że żądanie, aby urzędnicy niemieccy w Czechach znali oba języki, jest upokorzeniem niemieckiego ludu. Niemcy nie mogą wdawać się w tę sprawę dopóty, dopóki kompleks kwestji odnoszących się do narodowego pokoju w Czechach nie zostanie załatwiony.

Dep Jaworski oświadcza imieniem Koła polskiego, że wnioski nagłe powinny być wnoszone tylko przy sprawach, przy których istnieje niebezpieczeństwo w zwłoce. Nie jest to pusty frazes, jeźli w imieniu Polaków zapewniam, że uznajemy wysokie znaczenie czeskiego ludu jako historycznej indywidualności, że jak najgoręcej i najszczerzej pragniemy, aby pomiędzy oboma równowartościowemi szczepami ludu w Czechach panowały pokój i zgoda, a zwłaszcza, aby Czechom przyznano wszystko to, co jest wynikiem równouprawnienia i co jest potrzebne do cywilizacyjnego i narodowego rozwoju. (Oklaski). Według poglądu mowcy, sprawa omawiana we wniosku Pacaka jest wewnętrzną sprawą krajową, przyczem droga powinna być wyrównana przez wzajemne ustępstwa stronnictw. W pierwszej linji Sejm jest uprawniony do postawienia tego żądania z jakiem Pacak występuje. Z prawdziwem zadowoleniem Polacy usłyszeli z ust prezydenta ministrów, że jest silną wolą dążyć do pokojowego załatwienia czeskich sporów. Nie bez powodów rząd przestrzega przed zbyt pospiesznem traktowaniem tej sprawy i Polacy będą dlatego głosować przeciwko nagłości wniosku, jakkolwiek sam wniosek jest dla nich wogóle sympatyczny, zwłaszcza że obejmuje uwzględnienie polskiej narodowości na Śląsku. (Oklaski na ławach polskich).

Dep. Vaszaty oświadcza, że na wiele rzeczy był ze strony Polaków przygotowany, ale że takiego zimnego tuszu, jaki Jaworski Czechom zaaplikował, nigdy się nie spodziewał.

Dep. ks. Schwarzenberg zaznacza, że partja jego zawsze stawała w obronie idei równouprawnienia. Mowca dziękuje dep. Jaworskiemu za pełne sympatji słowa o czeskiej narodowości. W sprawach cywilizacyjnego postępu i narodowego równouprawnienia partja mowcy jest solidarna z młodoczeskimi posłami. Partja mowcy głosować będzie przeto za nagłością wniosku. (Huczne oklaski na ławach młodoczeskich).

Po mowach dep. Fournier'a *(contra)* i Herolda *(pro)* Izba odrzuciła wniosek nagły dep. Pacaka. Za nagłością wniosku głosowali tylko Młodoczesi, prawe centrum i południowi Słoweńcy.

Następnie prezes ministrów hr. Badeni odpowiada na interpelację dep. Bärnreithera w sprawie zawieszenia uchwały Rady powiatowej w Neuern, która przeznaczyła 50 złr. na niemiecki fundusz narodowy. Starosta w Klatowach wyszedł z zasady, że popieranie takich celów z funduszów powiatowych nie leży w zakresie działalności powiatowych reprezentacyj. Ponieważ inne autonomiczne ciała uchwaliły bez przeszkody władz podobne postanowienia, przeto zarządzenie starosty zostało cofnięte. Rząd atoli nie dopuści tego, aby postępowanie ciał autonomicznych przyczyniało się do zaostrzania narodowościowych sporów. W przeciwnym razie rząd z całą przedmiotowością wypełni swój obowiązek, unikając wszystkiego, coby mogło rzucić choćby cień stronniczości.

Następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek.

Wiedeń 7 listopada (rano). Minister sprawiedliwości Gleispach odpowiadał na interpelację dep. Pacaka, czy rząd gotów jest w odpowiedni sposób postarać się o zabezpieczenie bytu wysłużonym i niezdolnym do pracy djurnistom w razie poszczególnych wypadków, zanim przyjdzie do skutku zapowiedziane przez ministra skarbu powszechne zabezpieczenie djurnistów na starość i od wypadków.

Minister rzekł, że może dać na pytanie odpowiedź bezwzględnie twierdzącą.

Wskutek reskryptu z d. 5 października b. r., przypada w udziale tym djurnistom, którzy od pięciu lat nieprzerwanie pozostają w służbie ministerstwa sprawiedliwości od 1 kwietnia 1897 10-procentowe podwyższenie ich djurnum aż do maximum 2 złr. dziennie, a w pewnych wypadkach do 2 złr. 20 ct. dziennie.

Gospodarstwo i handel.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie. (Dokończ.).

Ze względu na to, że ruch handlowy Podgórza coraz bardziej się wzmaga i coraz widoczniej objawia się w mieście Podgorzu, potrzeba przyjmowania i nadawania przesyłek pospiesznych, wobec tego dalej, że stacja Podgorze-Płaszów i Podgórze-Bonarka są od miasta tak oddalone, iż przesyłek pospiesznych tam ani nadawać ani odbierać nie można — uchwaliła Izba poprzeć prośbę interesów podgórskich w stosowny sposób tak w dyrekcji kolei państwowych w Krakowie, jak i w ministerstwie komunikacji.

Sekretarz dr Benis przedstawia cały szereg petycji krajowych przemysłowców, w których się ci użalają na niedogodności i braki obecnej ustawy o ubezpieczeniu robotników na wypadek nieszczęścia. Ustawa ta, której wykonanie natrafia na niechęć u przedsiębiorców jak i u robotników, posiada niezaprzeczenie bardzo wiele braków, objawiających się głównie w tym, iż nakłada na przedsiębiorców wiele ciężarów i narażając ich na cały szereg biurokratycznych szykan, nie daje robotnikowi, którego trafiło nieszczęście, wydatnej i szybkiej pomocy. Zwłaszcza w Galicji odczuwa się silnie te braki, z powodu iż zakłady przemysłowe są po kraju dość rzadko rozsiane, że dalej klasyfikacja zakładów przemysłowych nie odpowiada faktycznym stosunkom i że w końcu całe gałęzie przemysłowe, jak n. p. przemysł drzewny nie mają swych reprezentantów.

Rząd sam uznaje niedostatki ustawy o zabezpieczeniu i zwołał w tym roku do Wiednia ankietę, w której atoli sprawę roztrząsano ze stanowiska więcej teorytecznego i naukowego. Obecnie podniesiono także i w innych Izbach austrjackich projekt ujęcia tej sprawy przez przemysłowców samych celem energicznego i radykalnego usunięcia istniejących obecnie braków. Komisja wnosi, aby porozumieć się z Izbą wiedeńską i innemi Izbami austrjackiemi, w którymby to wypadku przed urządzeniem takiego wiecu Izba krakowska urządziła w Krakowie ogólny wiec interesowanych w Galicji zachodniej tak, aby krajowi interesanci mieli możność poprzedniego porozumienia się i wystąpienia na wiecu austrjackim z pewnym stale określonym programem i z pewnemi żądaniami.

Po dłuższej dyskusji, w której podniesiono cały szereg pozytywnych wadliwości zakładów ubezpieczeń dla robotników i całą iluzoryczność wyborów przedstawicieli do tych zakładów, oraz omówiono stanowisko Izby do t. zw. komitetu akcyjnego przedsiębiorców, który to komitet zwołał był na 26° października do Wiednia również wiec przemysłowców, uchwalono wykonanie wniosków Komisji, t. j porozumienie się z Izbami austrjackiemi i zwołanie wiecu interesantów z Galicji zachodniej, poruczono prezydjum Izby.

Po załatwieniu kilku spraw drobniejszej wagi dotyczących dyspens od dowodów uzdolnienia nastąpiło posiedzenie poufne.

Po wydrukowaniu sprawozdania otrzymujemy następujące pismo: Do Szanownej Redakcji *Głosu Narodu* w Krakowie. W sprawozdaniu z posiedzenia Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, wydrukowanem w szanownem piśmie zaszły 2 pomyłki, wskutek których sumy wydatków nie zgadzają się z poszczególnemi pozycjami budżetu i o których sprostowanie uprzejmie prosimy. W tytule „pensje" brak jest pozycji: „pensja sekretarza 1500 złr.; dodatek 500 złr.; zaś w tytule „subwencje przemysłowe" opuszczoną jest pozycja 150 złr. aw., stanowiąca stałą roczną subwencję Izby dla czytelni katolickiej młodzieży handlowej, która obecnie nosi nazwę „Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej katolickiej". Nie wątpiąc, że Szanowna Redakcja w dalszym toku sprawozdania opuszczenie to sprostować raczy, dziękujemy zarazem za umieszczenie tego protokołu. Z Sekretarjatu Izby handlowej i przemysłowej. Szef biura, cesar. radca etc.

Dr Weigel.

Stwierdziliśmy, że pomyłki, o których powyżej mowa, znajdują się w rękopiśmie, jaki z Sekretarjatu Izby handl. i przem. otrzymaliśmy.

Lwów d. 6 listopada.

Pszenica 6·80 do 7·25, żyto 5·60 do 5·80, jęczmień browarny 6·— do 6·50, jęczmień pastewny 5·— do 5·50, owies 5·25 do 5·50, rzepak 9·00 do 19·00, groch ·— do 8·—, wyka 0·— do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·— do 4·50, hreczka 0·— do 0·—, koniczyna czerwona galic. 40·— do 50·— szwedzka —.— do —·—, biała 40 — do 75·—, tymotka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, nowa ·— do ·—, chmiel 0·— do 0— chmiel nowy na termina 30·— do 45·—, spirytus gotowy —·— do —·— na termin — ·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Usposobienie stałe.

Wiedeń 6 listopada.

Targ zbożowy: Pszenica na wiosnę od 8·36 do ·— na jesień od 6·38 do 6·40, owies na wiosnę od ·— do — ·, na jesień od —·— do ——, kukurydza od 4·54 do 4·62, żyto na wiosnę od —·— do 7·24, na jesień ·— do — ·, rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od —·— do —·—.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 12·02½ do 12·07½, loco Ołomuniec od 11·20 do 11·30, loco Berno, lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 11·30 do 11·40. Rafinada I. loto Wiedeń od 34·50 do 34·75, II. od 34·25 do 34·50. Kostki I. od 35·50 do 35·75. Kostki II. od 35·25 do 35·50.

Nafta za 100 klgr kaukaska raf. bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20, galicyjski stand. white loco Wiedeń od 19·05 do 19·10, przejrzysta od 19·50 do 20·—, „Kaiseroel" od 20·— do 20·50, amerykańska od 20·50 do 20·75.

Spirytus. 15·00 do 15·10. Na listopad —·—.

Targ na bydło. Spęd 4517 sztuk, z tego z Galicji 206, płacono po 37·— do 39·—, prima od 31·— do 36·— za centnar metryczny żywej wagi.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 367·—, Węg. Kredyty 404·—, Anglobanki 154·—, Wiedeński „Bankverein" 257·—, Unjony 291·00, Laenderbanki 246·—, Sztatsbany 360·25, Lombardy 100·75, Elbethale 275·50, Kolej północno-zachodnia 271·50, Tytuniowe 149·00, Rima 245·00, Alpiny 84·10, Renta majowa 101·20, Węg. renta koronowa 99·20, losy tureckie 47·10, Marki niemieckie 58·73.

Przyjechali do Krakowa.

Grand hotel A. hr. Potocki z Warszawy, M. hr. Dzieduszycki z Sambora, St. hr. Konopka z Mogilan.

Hotel Saski. Dr L. Caro z Krosna, L. Majewski ze Lwowa, J. Wołkowiecki z Jasła, R. Martin z Berna Szwajc., F. Cheliński z Uzanowa, Potocki z Limanowy, W. Pick z Wiednie, L. Ramult ze Lwowa, H. Machowska z Tyczyna, L. Homar z Król. Pols.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 28 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 2 min. 31 po poł. błysk. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po po połud. osobowy; godz. 6 min 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny; — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 30 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. —. przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 11 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 min 45 wiecz. pociągi mięszane.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min 3 po połudn. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min 30 wieczór osobowy; god. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godzina 11 min 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Czas środkowo-europejski.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 7 listopada — 2 godz. 31 min. [illegible]

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austr. papier opod	101	25	Losy tureckie	46	00
Renta austr. srebrna	101	15	Anglobank	154	00
Renta austr. 4% złota	122	35	Union	291	50
Renta austr. 4% koronowa	101	10	Bankverein	257	25
4% „ „ złota	121	75	Akcje Länderbank	246	00
4% Renta węg. kor.	99	20	„ „ lwowsko-czerniow.	286	50
Akcje banku an.-w.	937	00	„ „ połudn.	100	00
„ kredytowe	365	75	Elbenthal	273	10
Londyn vista	119	75	Nordbahn	3380	
Marki	58	75	Staatsbahn	357	00
Napoleony	9	52½	Alpin	83	20
Włoskie banknoty	44	45	Akcje tytoniowe	150	50
Dukaty	5	68	Ruble	128	00
Losy prem. węg.	155	50			

Usposobienie giełdy stałe.

Berlin 7 listopada.

Banknoty austr.	170	20	4% Listy likw. pol.	67	00
Krótki Wiedeń	170	15	Renta włoska	87	40
Banknoty ros.	217	45	Akcje austr. kred.	29	25
Listy zast. pols.	216	30	Ultimo ruble	217	25

Usposobienie giełdy słabe.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Docent
Dr Aleksander Baurowicz
2—10 ordynuje w chorobach 2451
krtani, gardła i nosa
od godziny 3 do 4. — Ulica Kolejowa liczba 2

Dr Henryk Matzke
LEKARZ DENTYSTA, 2697
w Krakowie, ulica Szewska Nr. 19, I piętro,
ordynuje od godz. 9-ej z rana do 5-ej popołudniu
i wykonuje wszelkie roboty w zakres dentystyki wchodzące.

MATTONIEGO GIESSHUBLER
woda alkaliczna
SZCZAWA ALKALICZNA
jako źródło lecznicze od setek lat uznane we wszystkich chorobach utrudnionego **oddychania i trawienia, gośćcu, katarach żołądka i kiszek**. Szczególniej dla dzieci, rekonwalescentów i w czasie. (I)
Najlepszy napój dyetetyczny i orzeźwiający.
HENRYK MATTONI w Giesshübl Sauerbrunn.

Posadzka steingutowa 2755
najlepsza i najtrwalsza 150 wzorów od 2·50 za 1 **Klinkiery** najtrwalszy materjał do sieni wjazdowych, chodników etc. etc. **Klinkiery** 75 mm. grube pod wielkie ciężary najwytrzymalsze.
Fr. Mossoczy i St. Pytlarski.
Kraków, ul. Bracka nr. 5.

Tutki cygaretowe z bibułki „VERGE BLANCHE" przez Wiedeńskie laboratorjum chemiczne za jedynie hygieniczną uznanej — wyrabia
Fabryka tutek „POLONIA" Rudolfa Herliczki w Krakowie.
Cenniki i próbki darmo i opłataie. — Do nabycia w trafikach i handlach korzennych tak w Krakowie jak i na prowincji.

Najwyższą nagrodą dyplomem honorowym c. k. Ministerjum handlu odznaczone zostały

Wyroby Platerowane

na Wystawie krajowej we Lwowie 1894 FABRYKI

Jakubowski i Jarra,

Magazyny w Krakowie Sukiennice 26, we Lwowie Rynek główny 27, w Czerniowcach Rynek pod czarnym orłem

Mają zaszczyt polecić Szanownej Publiczności swoje wyroby z nowego srebra »neusilbru«, czyli tak zwanego chińskiego srebra: **nakrycia stołowe, naczynia do użytku domowego, w wielkim wyborze galanterję ozdobną na podarki, przedmioty kościelne jak: krzyże, lichtarze, lampy, kielichy, monstrancje, puszki do komunikantów i t. p.**

Fabryka wykonuje na zamówienia podług rysunków i projektów pomniki, tablice, biusty i wszelkie roboty kościelne. — Wypożycza naczynia stołowe na większe zebrania, zabawy, wesela i t. p. — Przy wyprawach i większych zamówieniach znaczniejszy rabat. 2524 4 10

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wójcickiego w Krakowie
Obiad za 1 złr. 2357
Niedziela dnia 8 Listopada b. r.

I. Zupa à la Payzan
Rosół kluseczki francuskie
Consomme Royal
II. Flaczki po warszawsku
Jajka w krutonach
Muszel z ryby w mayonaisie
Szt. mięsa sos chrzanowy
II. Polędwica angielska
Pnntarki z marmoladą
Filе à la Mignons
Zrazy karlsbadzkie
IV. Krem waniljowy
Sernik angielski
Kalafiory z masłem
Ser — Owoce — Kawa

Klacz i koń

szory angielskie, ładny wózek

na resorach,

kupić można za 380 złr. **dnia 13 b. m. w hotelu Pollera** w Krakowie.
2792 1 2

Dwa futra

męzkie i damskie, garderoba męzka jak nowa, tanio **do sprzedania.** Ul. **Dietla, 101,** I ptr. 2794 1-3

FR. LISSAK

w Krakowie, ul. św. Anny L. 5, I. p.

KRAWIEC
wojskowy i cywilny
PRACOWNIA
sukien męzkich
a zwłaszcza
wszelkiego rodzaju
uniformów
dla P. P. Oficerów, Urzędników państwowych i jednorocznych
ręcząc za eleganckie i szybkie wykonanie. 1685

CENY UMIARKOWANE.

---

†

Za spokój duszy ś. p.

ANDRZEJA BERNACKIECO

odprawionem będzie w piątek 13 listopada br. jako w trzecią rocznicę śmierci

Nabożeństwo żałobne

w kościele OO. Reformatów o godzinie 9-tej rano, na które pozostały syn zaprasza. 2791 1 1

MAGAZYN W. C. Angelusa

Kraków, Grodzka 2,

poleca na sezon obecny: **rękawiczki, pończochy i skarpetki** wełuiane, **kaftaniki** ciepłe, **materję** Jägera, **kamasze** włóczkowe i **kalosze** rosyjskie. 2641 7 0

Ceny tanie.

Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścionkowych i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek główny Nr. 25.

Na kredyt, za gotówkę znacznie taniej.

Cenniki przesyła się franco. 2753

Pociecha i pomoc cierpiącym na tasiemca (solitera) i żołądek.

Marka Ochronna.

Tasiemiec wraz z głową

pod gwarancją zostaje usunięty bez bólu w krótkim czasie, (w przeciągu 6 minut) przez użycie kapsułek granatowych (Granat kapse n)· **Wyłącznie prawdziwych dostać można**

u Aptekarza Józefa Schneidra w Resicza
Hauptgasse 14, (Südungarn).

Za bezbolesny, szybki i pewny skutek tego znakomitego środka gwarantuje się. Nieszkodzi, gdyby nawet nie było tasiemca. Wiek przy zamówieniu trzeba podać. — **Prawnie ochroniony.** Oryginalne pudełko wraz z dokładnym opisem użycia kosztuje tak w kraju jak po za granicą **3 złr. 50 cent.** za pobraniem pocztowym lub za nadesłaniem powyższej należytości z góry.

Objawy tasiemca są: Bladość twarzy, zapalenie wzroku, siwe obwódki pod oczami, wychudnięcie, zaflegmienie, obłożenie języka, brak apetytu i trawienia, naprzemian głód, osłabienia albo całkowite omdlenia i zawroty zwłaszcza przy czczym żołądku, powroty kęsu aż do szyi, większe nagromadzenie się śliny, obrzmienie brzucha kwasy żołądkowe, zgaga, częste odbijania, kolki, dolegliwe boleści i kłocia w wnętrznościach, bicie serca, nieprawidłowe krążenie krwi zwłaszcza u kobiet, częste bez przyczyny bóle głowy, pociąg do melancholji, niechęć do życia i pragnienie śmierci. — Dalej są do polecenia:

KAPSUŁKI SANTAŁOWE

uzdrawiające w **8 dniach** bez przerywania zajęć zawodowych. Pudełko kosztuje 2 złr. 50 ct. — Na ostre zadawnione cierpienia pudełko kosztuje 4 złr. wraz z przesyłką. Te kapsułki santałowe są **w działania niezrównane.** — Wszystko prawdziwe tylko u **J. Schneider**, Apotheker, Resicza, Hauptgasse 14 (Südungarn). 2439 6 10

Znana realność

M. MĘCKIEGO

na Woli Justowskiej,

jest wraz z ogrodem gościnnym, handlem i prawem propinacyjnem każdego czasu

do sprzedania.

Wiadomość na miejscu. 2769 4 12

KOWAL

obeznany z wszelkiemi robotami kotlarskiemi, ślusarskiemi, z wszelkiemi maszynami rolniczemi, wyzwolony mistrz kucia koni, **poszukuje miejsca** do Dworu, na ordynarję lub na własny rachunek, od N. Roku. 10 lat na miejscu, najlepsze polecenia. — Zgłoszenia do Administracji „Głosu Narodu". 2752 2 3

---

nadwyrężonym systemie nerwów i systemie Sexualnym

Opłatna przesyłka za nadesłaniem 60 ct. w markach poczt.

Curt Röber, Braunschweig.

Otrzymać można przez każdą księgarnię wyszłą w 32 nakładzie Broszurę Rady Medyc. Dra Müllera o 299

Świeże Modele

SEZONU 2642
jesiennego i zimowego
nadeszły do magazynu
Aleksandry Łuszczyńskiej
przy ul. Grodzkiej L. 2
w Krakowie.
(Zamiejscowe zamówienia natychmiast załatwia). 6 0

WILLA

pomiędzy ogrodami, w pobliżu plant położona, 2-piętrowa o 6 oknach z frontu, 3-piętrowa od ogrodu, na wysokim parterze, z obszernemi pokojami i suterenami zamieszkałemi, z 2-piętrową oficyną z ogródkiem przed i za domem, razem 44 ubikacji obejmująca,

jest do sprzedania.

Wiadomość przy **ul. Krupniczej L. 16**, na parterze, u właściciela od 1-ej do 6-ej godziny, lub listownie pod lit. **J. S. 581** poste restante **Kraków.**
2732 3 4

Kuchnia, pokój, sklep

i inne mieszkania **zaraz do wynajęcia** przy ulicy Długiej L. 74.
2789 2 4

Medal honorowy z wystawy rękodzielniczo-przemysłowej w Krakowie w r. 1880.

MAGAZYN FUTER

A. JACHIMSKIEGO

w Krakowie ul. Grodzka l. 14 i 16

(założony w roku 1825).

Poleca na sezon zimowy w wielkim wyborze gotowe futra męskie i damskie najświeższych fasonów, rotundy, garnitury, czapki, kołpaki, zarękawki do polowania i t. d.

Pracownia przyjmuje zamówienia oraz wszelkie reperacje i uskutecznia takowe punktualnie po cenach umiarkowanych. 2543 7 0

Na składzie utrzymuje materjały na wierzchy męskie i damskie z najpierwszych fabryk francuskich, angielskich i krajowych.

Medal srebrny ministerstwa handlu z wystawy krajowej w Krakowie w r. 1887.

Rękawiczki damskie

z najlepszej skórki glacé i znakomitego kroju „*Victoria*" spacerowe, wizytowe i balowe, oraz angielskie t. zw. **Nappa-Kiwa i Lady** na składzie utrzymuje i poleca

Marja Prauss

3 20 Sukiennice Nr. 16 2722

(Zamówienia na prowincję uskutecznia się odwrotnie).

KALOSZE

KALOSZE

rosyjskie w wielkim wyborze.

Kurtki myśliwskie, kamizelki, Kapelusze nieprzemakalne, czapki, Kamasze i pończochy do polowania.

UBRANIA JELONKOWE.

Kaftaniki, koszule, skarpetki i rękawiczki wełniane. 2780 2 20

Koce pluszowe do podróży, Pantofelki filcowe i skórkowe. Szlafroki Himalaya męzkie.

Polecają w wielkim wyborze po nizkich cenach

Br. Bilewscy

w Krakowie, obok kościoła N. P. Marji.

Skład LAMP, pająków i kandelabrów.

OGROMNY WYBÓR
stolików i etażerek
metalowych i majolikowych.

R. Ditmar Kraków, Rynek gł. 13. Telefon 244.

Abonament
na naftę niewybuchową
i rozwóz tejże
2762
przyjmuje jak zwykle SKŁAD LAMP Rynek główny Nr. 13.
Drobiazgowa sprzedaż Grodzka 13.

Mundury dla uczniów szkół średnich

najtaniej w magazynie krawieckim A. BERNACKIEGO w Krakowie przy ul. Sławkowskiej l. 6

2756

vis á vis Hotelu Saskiego.

Materjały ściśle przepisane w gatunkach wytrzymałych, kolorach pewnych. — Robota dokładna.

PERFUMY i MYDŁA TOALETOWE
WODĘ KOLOŃSKĄ
Rozpylacze do perfum
PUDER BIAŁY i RYŻOWY
Puszki i łabędziki do pudru
Wodę, paste i proszek do zębów
WODĘ DO WŁOSÓW
GĄBKI i SZCZOTKI TOALETOWE
oraz wielki wybór rozmaitych innych artykułów toaletowych

Reim i Friedrich, Kraków, Rynek L. 37, Linja A-B
POLECAJĄ:

Środki przeciw nagniotkom
Wanny gumowe do kąpieli
Artykuły gumowe, techniczne, chirurgiczne i hygieniczne
Środki do konserwowania i czyszczenia obówia
Materjały do świecenia

Cennik z 300 iliustr. gratis i franco.

Farby, lakiery
MASĘ WOSKOWĄ
i
francuską
do podłóg

Artykuły do prania
Środki do wywabiania plam
farby do farbowania sukien piór i firanek
Artykuły kuchenne
Aparaty do fiiltrowania
ALPESTRE
Z roślin alpejskich do samodzielnego sporządzania iikieru „Chartreuse“ 2763

PAPIERY TRANSPARENTOWE
Ceraty na stoły i meble
Chodniki ceratowe, kokosowe, gumowe i z linoleum
Przedściółki ceratowe i z linoleum
ROGÓŻKI
Szczotki do przedpokojów
kokosowe, szczotkowe, japońskie i żelazne
WYROBY SZCZOTKARSKIE
TRZEPACZKI, PIÓROPUSZE
Artykuły do czyszczenia i utrzymywania naczyń, sprzętów kuchennych i pokojowych.

Znakomitym wynalazkiem, szczególniej dla kościołów wilgotnych są **niezniszczalne**

Stacje Drogi Krzyżowej

emaljowane w ogniu na cynku, w ramach zwykłych, gotyckich i romańskich, wyrabiane obecnie w Paryżu, przez firmę Poussielgue-Rusand, nadwornego jubilera Ojca świętego.

KSIĘGARNIA KATOLICKA
Dra Władysława Miłkowskiego,
W KRAKOWIE

otrzymała jedyne zastępstwo tych stacji na całą Polskę, przesyła na żądanie chętnie jedną stację na okaz i objaśnia o cenie, która jest bardzo umiarkowana. 2759

HANDEL POD FIRMĄ
J. ZAPLATALSKI
Kraków, Rynek, Linja A-B
poleca na sezon obecny:
Wielki skład kaloszy rosyjskich i amerykańskich we wszelkich fasonach.
Płaszcze gumowe i sukienne nieprzemakalne.
Buty do polowania z wełny „Halina“.
Reichenbergskie trzewiki sukienne, filcowe, papucie i pantofle.
Rękawiczki łosiowe, glacé, wełniane.
Bieliznę męską i Dra Jaegera.
Perfumerję angielską i francuzką.
Wodę prawdziwą kolońską Nr. 4 i 4711.
Mydła krajowe i zagraniczne.
Szczotki, grzebienie, gąbki. 2637 6 0
Ceraty na stoły, meble i podłogi.
Wałki do drzwi i okien, chroniące od zimna.
Skład kufrów, torb i wszelkich przyborów podróżnych.
Wielki wybór drobiazgów do szycia i haftu.
Ceny jak najniższe.

Marka ochronna.

Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie
„Prządka“
w Krośnie
poleca Szan. P. T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane,
PŁÓTNA KORCZYŃSKIE
od najgrubszych do najcieńszych web
i bieliznę stołową
o wzorze kostkowym i adamaszkowym
oraz dostarcza kompletne i najtańsze
wyprawy ślubne.
Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 1403 61 0
Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

W. SZNAJDROWICZ
kuśnierz,
w Krakowie, ulica Florjańska Nr. 4, parter,
(dom WP. Bojarskiego),
poleca Szanownej P. T. Publiczności swój obficie i jedynie w towary doborowe zaopatrzony
Skład i Pracownię futer, zarękawków, kołnierzy, czapek futrzanych męzkich i damskich,
oraz Magazyn i specjalna Pracownia własnego wyrobu **czapek studenckich i uniformowych.** — Przyjmuje także wszelkie obstalunki i reperacje w zakres tego fachu wchodzące **po bardzo niskich cenach.** 2725 3 17

Książki do nabożeństwa, wydanie Karola Miarki w Mikołowie, otrzymałem **na skład główny,** — także **Kalendarz Maryański** na r. 1897, z licznemi ilustracjami i 2a kolorow. obrazkami jako premia. Cena 40 ct. Są również do nabycia: Kalendarze: Najświętsza Rodzina ilustrowany. wydania O. Fel. Cozel T. J., cena 30 ct., obszerniejszy 40 ct. **Za przesyłką pocztową o 15 ct. wiecej.** — Cenniki książek do nabożeństwa na żądanie franco. **Kazimierz Zajączkowski,** właściciel specjalnego Składu artykułów treści religijnej, w Krakowie, pod Aniołem, Plac Marjacki Nr. 8. 2760

Pracownia krawiecka
JANA ŁOPATKI
Kraków, ul. Grodzka l. 42. 2700 1 4
Mam zaszczyt zawiadomić JJWW. Panów, że z dniem pierwszym listopada r. b. **rozszerzyłem moją pracownię** i jestem gotów spełniać zamówienia z tą samą gruntownością, ścisłością i wykończeniem jak dotychczas. **Powiększona nadto liczba współpracowników** stawia mię w możności **przyjmowania jak największych obstalunków** i wykonywania ich z ogólnem zadowoleniem, po cenach najprzystępniejszych

---

Woda Szczawnicka
ze zdroju **Józefiny** najskuteczniejszy środek w przewlekłym kaszlu, w rozedmie i po zapaleniu **płuc,** w cierpieniach **Influency** i w anemji — ze zdroju **Magdaleny** zaś w katarach żołądka, w nieżytach przewodów żółciowych i dróg moczowych (odchodzenie piasku), w chorobach kobiecych i t. p.
Składy u Pp. Wencla, Wiszniewskiego i Goldwasera w Krakowie, Trauma w Tarnowie oraz w aptekach i handlach na prowincji.
2712 2 0

Żywiecka fabryka sukna
„Bogucki, Kossuth, Kamocki“
(poczta i telegr. Żywiec)
wyrabia wszelkie tkaniny w zakres sukiennictwa wchodzące, jako to: **sukna gładkie** dla Duchowieństwa świeckiego i zakonnego, dla Szkół, Sokołów, Straży ogniowych, Skarbowości, Wojska i t. p., **korty, szewioty, palmerstony** i t. p., na ubrania cywilne, tkaniny **z wełny czesankowej** (kamgarny), **wielbłądziej** i t. d., uznane przez znawców jako wyrobione
z dobrej wełny, starannie wykończone i stosunkowo tanie.
Na sezon bieżący fabryka przygotowała odpowiedni dobór towaru w modnych barwach i wzorach, który nabywany być może z pierwszej ręki:
po cenach fabrycznych w Składach własnych:
1) **w Krakowie,** w składzie fabrycznym na Galicję Zachod. (kierownik p. S. Łysakowski) w Bazarze Krajowym na rogu ul. Wiślnej i św. Anny.
2) **we Lwowie,** w składzie fabrycznym na Galicję Wschod. i Bukowinę, w magazynie Firmy B. Mikuliński & L. Krokowski na placu Marjackim, hotel Żorża.
3) **w Stanisławowie,** w składzie fabrycznym na Obwód Stanisławowski (kierownik p. M. Sierakowski) przy ul. Kazimierzowskiej, dom Wnego Dankiewicza.
4) **w N. Sączu** w składzie fabr. w domu Wgo Baczyńskiego przy ul. Jagielońskiej (kierownik p. M. Chełmoński).
Składy te są w stosunku z najlepszymi krawcami miejscowymi, którzy zobowiązali się wykonywać roboty według cenników wywieszonych w składach. 2693 12 0
Fabryka kupuje od producentów wełnę krajową i prosi o oferty.

Droguerya pod czarnym Wilkiem
FR. ZOPOTHA i Ski
ul. Sienna Nr. 12 w Krakowie
poleca środki własnego wyrobu, skuteczne, a zupełnie nieszkodliwe:
Sport Fluid przeciw łupieżom i wypadaniu włosów flaszka 50 centów.
Sumbul na odgniotki po 25 centów.
Woda do ust z Salolem używając codziennie uniknie się bólu zębów, dziąseł i odświeża usta, fl. po 25 i 50 ct.
Crém i woda Liliowa niszczy piegi, pryszcze i plamy na twarzy, słoik po 40, 60 ct. i flasz. po 25 i 50 ct.
Ocet ks. Kneipa przeciw wypadaniu włosów flasz. 50 ct.
Wino chinowe i pepsynowe na starej maladze po 1 złr. i 1 20. 2423 13 15
Polecamy zarazem zawsze świeże
„Zioła ks. Kneipa“ w paczkach po 10 i 20 centów, a oprócz wszystkich materjałów aptecznych, perfum francuskich, gumowych wyrobów **Proszek Indyjski** na owady niezawodny, oraz wielki wybór **mydełek toaletowych i szczoteczek do zębów,** z najlepszych fabryk: **tanie a dobre!**

Potrzeba 2790
uczenia
do cukierni Rehman i Hendrich
w Sukiennicach w Krakowie.

Poszukuję
rutynowanego
koncypienta
pod bardzo korzystnemi warunkami, **od 1-go Stycznia 1897,**
Dr Leopold Caro
Adwokat krajowy
w Krośnie. 2748 1 3

PANNA umiejąca bardzo dobrze krawieczyznę i znająca się na gospodarstwie domowem, **poszukuje miejsca.** Zgłoszenia do Adm. dla W. W. Nr. 2776 3-6

Co Niedzielę i święto
odbywają się
Koncerta
ZIMOWE
Muzyk Wojskowych
w RESTAURACJI 2504
Browaru Johna & Synów
ul. Lubicz L. 15,
gdzie również wydaje się smaczne objady z 3 potraw po 35 ct.

ETABLISSEMENT
„ODEON“
ulica Gertrudy 27.
Dziś i w dniach następnych **zupełnie nowy program** występ pierwszorzędnych sił artystycznych.
Pan Sami Neumann, komik-śpiewak i reżyser.
Panna Martha Mella, koncertowa śpiewaczka walców.
The 3 Frangois, słynni parterowi akrobaci.
Panna Pepi Setzer, szansonetka ekscentryczna.
Panna Juliette Reanu, włosko rumuńska śpiewaczka.
F. W. Fedori, klown w balowej toalecie. 2765
Walka kogutów, nader komiczne.
Mile Dapfea, wspaniała tresura gołębi i kruków,
Millenium Czardasz, kwintet, 4 damy 1 pan, najlepsi tancerzy i śpiewacy z Budapesztu odznaczeni srebrn medalem.
Początek punktualnie o godz. 8-mej wieczór. — Ceny miejsc zwyczajne.

Dom parterowy
o 7-miu stancjach, jest z wo ręki, wraz **z ogrodem** o morga wynoszącym, **do sprzeda lub wydzierżawienia w Czar wsi pod L. 61** przy Krakowie. — Wiadom ść w kawiarni ul. Marka Nr. 28. 2498 10

Znaczny Zarobek poboczny.
Mk. 3.600 rocznej pensji, mog łatwo uzyskać osoby każdego s nu, które zechcą być czynne godzinach wolnych. Oferty p **S. G. 437.** przesyłać do G. **Daube & Co., Frankfurt a. M.** 2280 3 0

Konserwy owocowe
Kompoty, Marmolady itp. w najprzedniejszym gu tunku, dające się kilka lat trzymać, znakomicie zaprawione
dostarcza **F. BAUMER**
Conserven-Fabrikant u. Patent-Inhaber in Perchtoldsdorf b. Wie
NOWOŚĆ:
jako znakomite do polecenia: F. Baumera **kompoty wiśniowe** z dodatkiem ekstraktu słodowego. Słodowe te kompoty zatrzymując wszystkie korzyści produktów słodowych, przynoszą bardzo pożądaną zmianę. 2634 2 5
Główny skład moich w całem świecie znanych fabrykatów, znajduje się dla Austro-Węgier u pana **Theodor Etti, Wien I., Akademiestrass Nr. I,** jak również w każdym większym handlu delikatesów.

Koncesjonowany zakład pogrzebowy
F. Nowińskiego
Kraków, ul. Kopernika Nr. 8, Telefon Nr. 248.
posiada na składzie w wielkim wyborze trumny metalowe, dębowe i z miękkiego drzewa, wieńce z sztucznych kwiatów, szarfy do wieńców z napisami, krzyże nagrobkowe, oraz wszelkie przybory pogrzebowe, urządza pogrzeby tak w mieście jak i na prowincji od najskromniejszych do najwspanialszych dla wszystkich stanów ze znaną sumiennością i punktualnie uchylając wszelkie trudy pozostałej rodzinie, posiada kilka grobów murowanych tak do odstąpienia jako też do wynajęcia, najpiękniejsze nowe karawany oszklone, piramidalne i dziecinne niebieskie, zaprzęgi do wyboru, konie białe lub kare, remizy, powozy parokonne i jednokonne, zakład wysyła ludzi do asysty przy pogrzebach w pięknych uniformach. 1858 16 24

Stanisław Karliński
w Krakowie, Sukiennice Nr. 2
naprzeciw wieży ratuszowej
skład papieru i przyborów piśmiennych i kancelaryjnych
Zeszyty szkolne, księgi handlowe, kopiały, prasy do kopiowania. Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego w 1 delkach. — **Znaczny wybór artykułów do podróży, do palet toaletowych i galanteryjnych.** Bilety wizytowe litograf drukowane, zamówienia ślubne, naczółki na listach i kopertach. Wyłączne zastępstwo **tutek hygienicznych z fabryki S. Wier Niemojowskiego we Lwowie** na zachodnią Galicję i W. Ks. Krakows **AGENCJA GAZET.** 2757 27

Juljan Kurkiewicz
Kraków, Mały Rynek, hurtowny i częściowy handel artykułów religijnych, poleca: Obra do książek, książki do nabożeństwa, obrazy do ołtarzy, chorą feretronów; figury, krzyże i krzyżyki, stacje drogi krzyżowej; różańce, koronki, szkaple medaliki i t. p. Poleca na kolendę Wielebnemu Duchowieństwu wielki wybór obrazków piękny
litografji po cenach za 100 sztuk od 15 ct. do złr. 2·50. — Wzory obrazków na życzenie przesyła darmo i opłatnie.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie